Rok VII. Nr. 3.

ROCZNIKI
OBYDWÓCH ZGROMADZEŃ
Św. WINCENTEGO à PAULO.

Lipiec.

KRAKÓW.
Wydawnictwo i nakład XX. Misyonarzy.
1901.

TREŚĆ ZESZYTU.

Uroczystości ku czci Błog. Franciszka Cleta.

W pierwszym zeszycie „Roczników“ z roku bieżącego podaliśmy sprawozdania z obchodów uroczystych na cześć błogosł. Franciszka Cleta. Nowych kilka wzmianek o tryduach zawiera 2 zeszyt w „Kronice“. Po wyjściu jego nadesłano nam z różnych miejscowości opisy uroczystych nabożeństw, urządzanych z powodu nowej beatyfikacyi. Cześć bł. Franciszka Cleta przeniosła się daleko nawet poza granice Galicyi; sięgnęła do W. Ks. Poznańskiego i do Prus Zachodnich, pomimo przykrych stosunków, jakie się tam wyrobiły pod wpływem rozognionych antagonizmów politycznych.

1) I tak w Chełmnie Siostry Miłosierdzia uroczyście obchodziły beatyfikacyę Franciszka Cleta, chociaż ten obchód odbył się bez większego rozgłosu, mimo to zostawił w sercach licznych uczestników tej uroczystości trwałe owoce, t. j. umocnienie w dobrem i otuchę lepszej przyszłości.

2) Drugim z kolei, chronologicznie, był dom Sióstr Miłosierdzia w Poznaniu przy kościele Przemienienia Pańskiego. Uroczystość odbyła się dnia 17 kwietnia, oto jej opis:

„Jeszcze świeżo wyryte było na tle pamięci naszej wspomnienie uroczystości błog. Jana Gabryela Perboyrea, którą tu przed laty kilku wspaniałem tryduum obchodzono, a już Bóg dobry pozwolił nam znowu uczcić podobną uroczystością drugiego Męczennika, współbrata naszego bł. Franciszka Regis Cleta.

Dzień 17-ty kwietnia oznaczony został na obchód tej uroczystości, która trwała tylko dzień jeden, bo czasy obecne coraz smutniejsze, coraz groźniejsze w prowincyi naszej, nie pozwoliły na solenne tryduum, jakie można było urządzić w niektórych domach Zgromadzenia naszego poza prowincyą tutejszą.

Z radością sposobiłyśmy nietylko serca nasze na święto tak drogie dla każdego z dzieci św. Wincentego, ale i o ile możności starałyśmy się także o zewnętrzne podniesienie jej uroczystości. Skromny kościółek nasz p. t. Przemienienia Pańskiego przybrał szatę odświętną. W wielkim ołtarzu umieszczono obraz, przedstawiający śmierć krzyżową bł. Męczennika, któremu aniołowie krwawo zdobyte niebo otwierają. Czerwoną draperyę naokoło obrazu zdobiły gałązki liśc złotych. Pod obrazem, oświetlonym rzęsiście widniał napis: Błogosławiony Franciszku Clecie, módl się za nami!

Już w wigilię odprawiły się nieszpory solenne z procesyą; w sam dzień uroczystości odbyła się pierwsza msza św. o godz. 6-tej, wotywa z wystawieniem Najśw. Sakramentu o 8-mej. O godz. 10-tej przy odgłosie dzwonów i śpiewie „Ecce Sacerdos Magnus“ powitał kościółek nasz Najprzewielebniejszego Księdza Biskupa Likowskiego, który raczył tu odprawić sumę w asyście 10-ciu kleryków; w czasie tegoż nabożeństwa wygłosił jeden z Księży Profesorów tutejszego

seminaryum kazanie, obierając za temat śluby święte, tak wiernie przez bł. naszego Męczennika zachowywane, a których praktykowanie przez tak licznych sług bożych, wielce się przyczynia do rozwoju matki naszej, Kościoła katolickiego. Przez cały dzień wystawiony był Pan Jezus na ołtarzu, to też tem goręcej zanosiliśmy do niego modły błagalne o łaskę i siłę do walki życiowej. Po południu o godz. 4-tej odbyły sie nieszpory także z kazaniem. W pięknych słowach przedstawił mówca licznie zebranym słuchaczom szkic cnotliwego życia bł. Franciszka, zachęcając do naśladowania go. Procesya, a następnie całowanie relikwii zakończyły piękną tę uroczystość.

Serca nasze przepełnione są świętą radością na myśl, że oprócz świętego Założyciela naszego, Kościół św. wyniósł dwóch Synów jego na ołtarze. Oby nam jak najprędzej wolno było oddawać cześć publiczną i Wielebnej Matce naszej!“

Lwów. W prześlicznie ozdobionym kościele św. Kazimierza, odprawili XX. Misyonarze lwowscy dnia 26, 27 i 28 kwietnia uroczyste tryduum na cześć naszego błogosławionego Franciszka Cleta. Na tę uroczystość zjechał do Lwowa Przewielebny X. Wizytator i celebrował w pierwszym dniu sumę, w czasie której wygłosił kazanie X. Kudlek; nieszpory odprawił X. Grabowski, kazanie zaś wypowiedział X. Wizytator. Drugi dzień uroczystości zaszczycił cichą mszą św. X. Arcybiskup Bilczewski, sumę odśpiewał X. proboszcz Chęciński, redaktor „Gazety kościelnej“, słowo Boże głosił X. Tomasz Sołtysik; po południu nieszpory odprawił X. Kanclerz Twardowski, a X. Krzyszkowski, misyonarz ze Sarnek powiedział kazanie. Ukoronował tę uroczystość X. Arcybiskup Weber, który trzeciego

dnia odprawił mszę św. pontyfikalną w asystencyi licznego kleru, panegiryk na cześć Błogosławionego wygłosił X. Rektor Słomiński, który też wieczorem odprawił nieszpory. Kazanie X. Dr. Twardowskiego a po niem całowanie relikwii zakończyły tę nadzwyczajną uroczystość.

Nowosiółki. W niespełna trzy tygodnie później obchodzono uroczyste tryduum na cześć Błogosławionego w nowo zbudowanej kaplicy SS. Miłosierdzia w Nowosiółkach pod Złoczowem. Nabożeństwo beatyfikacyjne rozpoczęło się dnia 3 maja. Z powodu braku stałego kapelana zwątpiły już Siostry, czy będą mogły oddać cześć publiczną nowemu Męczennikowi. Lecz Pan Bóg nie odmówił im tej pociechy. Z polecenia Przewiel. X. Wizytatora pojechał do Nowosiółek X. Wilhelm Wrodarczyk ze Sokołówki, aby przez pewien czas oddawał Siostrom duchowne usługi. Skorzystano z tych odwiedzin, aby urządzić tryduum na cześć naszego błogosławionego Męczennika. Już w trzecią niedzielę po Wielkanocy X. Wrodarczyk, przeczytawszy list pasterski o jubileuszu, zapowiedział równocześnie ludowi uroczyste obchody ku czci błogosławionego Franciszka na dzień 3, 4 i 5 maja. Pobożna ludność tamtejsza Polacy i Rusini pospieszyli na to święto.

Dnia 4-go maja przyjechało z pomocą ze Lwowa jeszcze dwóch misyonarzy X. Franciszek Block, superyor domu u S. Kazimierza i X. Grabowski Wojciech, prefekt małego seminaryum. Mieszkańcy tutejszej wioski oblegali konfesyonały i spowiadali się do późnej gogodziny wieczorem.

Siostry przystroiły bardzo pięknie boczny ołtarz św. Wincentego, na którym umieściły obraz Błogosławionego i Jego relikwie. W trzeci dzień uroczystości

odprawił prymaryę o godzinie 6-tej X. Wrodarczyk, wotywę X. Grabowski, a sumę celebrował X. Superyor Block, podczas której wygłosił kazanie X. Grabowski. Nieomal wszyscy mieszkańcy Nowosiółek przystąpili do Komunii świętej.

Do szeregu całorocznych uroczystości przystąpił także dom Sióstr Miłosierdzia na Kazimierzu, w Krakowie, w dniu 9 maja. Najpiękniejszą ozdobą kościółka były wieńce, uwite ręką małej dziatwy, które w festonach rozpięte okalały mury kaplicy. Drugą ozdobę stanowiły chorągwie z złotymi napisami z domu centralnego, które objechawszy niemal całą Galicyę i wysłużywszy się po różnych domach, zawitały wreszcie i na Kazimierz. Obraz, przedstawiający błog. Franciszka, umieszczono w bocznym, na prędce postawionym ołtarzu, gdyż główny z powodu swej konstrukcyi okazał się za słabym do dźwigania takiego ciężaru.

W dzień uroczystości rozpoczęły się nabożeństwa już o godzinie $5^1/_2$ rano mszą św. cichą, na której śpiewały tylko dzieci. Celebrował ją X. Słotwiński, opat XX. kanoników regularnych. Drugą mszę św. przy ołtarzu Błogosławionego odprawił X. Lewandowski, następną zaś X. Głogowski. O godz. 8 wotywa odprawiona przez X. Dziewiora. Wreszcie o godzinie 10 uroczysta suma, celebrowana przez X. Więcka w asystencyi kleryków z Kleparza.

W czasie sumy skreślił X. Hugo Dylla w pięknem kazaniu życiorys naszego Błogosławionego. W ten sposób zakończyło się nabożeństwo przedpołudniowe. Po południu o godz. 4 były solenne nieszpory wraz z majowem nabożeństwem. Procesya, *Te Deum* i całowanie relikwii zakończyły uroczystość. W nabożeństwie brały udział liczne Siostry wraz z dziatwą domową i wielu

osobami, znajdującemi zatrudnienie i schronienie w obrębie zakładu.

Widocznie P. Jezusowi podobała się ta cześć i ten hołd oddany Jego bł. Męczennikowi, gdyż przez cały dzień sprzyjała piękna pogoda i niczem nie zamącony spokój.

Jezierzany. Dom w Jezierzanach XX. Misyonarzy zakończył wreszcie obchody ku czci naszego Błogosławionego uroczystem tryduum w dniach 21, 22 i 23 maja. Jeden z konfratrów tegoż domu nadesłał nam dokładne sprawozdanie owych trzydniowych obchodów, których barwny opis tu zamieszczamy.

„Właśnie powracałem ze szkoły, gdy w przechodzie zauważyłem dwóch poważnych gazdów, coś do siebie tajemniczo mówiących i spoglądających na mnie ukradkiem. Ciekawy, zbliżyłem się do nich, czem oni ośmieleni, pochwalili Pana Boga Wielkanocnem „Chrystos Woskresen!“ Zdziwiło mnie to i zaciekawiło zarazem, jaki możliwy cud otworzył usta ruskim, Jezierzańskim sfinksom. Aż tu zapytują się, czy to prawda, co ludzie głoszą, że nasze „Ojce duchowne“ Misyonarze mają do Jezierzan sprowadzić i na tutejszym cmentarzu pochować jakiegoś „polskiego“ księdza, którego Chińczycy zamordowali. Domyśliłem się zaraz, że idee zrobiły w ich głowach nieszczęśliwe *salto mortale*, a obecną wojnę chińską, o której i tu coś posłyszeli, z męczeństwem Błog. Franciszka Cleta identyfikują. Objaśniłem ich więc, ile mogłem i umiałem z polska po rusku, że ksiądz nie oznajmiał od kilku niedziel z ambony, że to polski ksiądz, ale misyonarz już dawno zabity za wiarę świętą, teraz przez „Papa rymskoho“ świętym został ogłoszony i dlatego na uczczenie go przez trzy dni odprawiać będziemy „służbę Bożą“, aby „Hospodu Bohu“

podziękować, że w Zgromadzeniu księży „Misyonarów“ nowego Świętego dał — i że wcale go sprowadzać nie będą koleją, ani w kościele pokazywać „chrystyanom“, ani też na tutejszym cmentarzu chować, lecz relikwie jego poniosą księża w procesyi do kościoła, aby je na ołtarzu umieścić ku czci publicznej wiernych. Widocznie zrozumieli dobrze ten komentarz mój poczciwe Jezierzanczyki, bo poznałem to po ich szerokich, płaskich i kosmatych twarzach, na których moje objaśnienie wywołało nie dające się opisać wrażenie w formie szerokiego rozwarcia ust i wytrzeszczenia siných oczu.

W domu robiono rzeczywiście wielkie przygotowania, aby godnie i należycie uczcić nowobeatyfikowanego Męczennika naszego, a ludzie nasi patrząc na to. ustawicznie i tylko o tej uroczystości sobie mówili i nią się zajmowali, może i więcej, jak my sami. Od pierwszego do ostatniego wszyscy się krzątali, każdy w swym zakresie, koło upiększenia domu i kościoła, spodziewaliśmy się bowiem wielu gości i mnóstwa ludu z okolicy. Dom nasz stracił wyraz rozpadających się ruin, w kościele poczyniono na razie najgwałtowniejsze reparacye. Tu brat Antoni z pędzlem pełnym farby idzie w ślad za murarzami i robi poprawki wspinając się po gzymsach kościoła z niebezpieczeństwem dla całości swych członków, tu znów w ogrodzie dzieci z Konstancyi wiankiem obsiadły choinki, drą z nich gałązki na wieńce, opodal inne mają girlandy i wianki, tam znowu Siostry Służebniczki znoszą kwiaty prawdziwe i sztuczne na ozdobę ołtarzy. Naliczyłem aż coś 20 robotników, a wszędzie niestrudzony X. Superyor krząta się i zabiega, pomaga i zachęca do pracy. Dzięki tym zabiegom kościół przywdział na się szatę

odświętną, prześliczną, cudowną, jakiej nigdy jeszcze, jak ludzie powiadają, nie miał. Wszedłszy do kościoła, rzekłbyś, że wiosna jakimś dziwnym trafem pospieszyła się i prędzej mury zazieleniły od grządek ogrodu. Najprzód dopełniono więc ołtarz wielki, łącząc mensę z obrazem. Na specyalnem *ad hoc* zbudowanem piętrowem podniesieniu, najwyżej piętrzył się las oleandrów, mirtów drobnolistnych poniżej, zlewając się z różnobarwnymi liśćmi i kwiatami i tworząc w ten sposób jakby jeden las i łąkę zieloną i kwitnącą różnobarwnie. Wśród tej zieleni ośm rzędów świateł, a poniżej koło tabernakulum znowu rząd świateł, które zaglądając w drogie kamienie tabernakulum wywoływały cudne rzeczywiście blaski i grę światła. Od ołtarza wzdłuż murów bocznych do koła kościoła puszczono dwa szeregi falisto zwieszających się girland, ułożonych pod chórem w cudne imię Maryi. Z pułapu zaś cztery olbrzymie gwiazdy z zieleni, zwieszały się promieniami, sięgając do stóp każdego Apostoła, tworząc zielone piramidy, tu i owdzie narzucane różami, liliami i goździkami, poprzepasywane kokardami z czerwono-białych wstęg. Wszystko ozdobione było prosto wprawdzie, ale jakoś swojsko, wesoło, uroczo. Gdy mi stanęło przed oczyma zeszłoroczne rzymskie tryduum, gdzie na Monte Citorio u naszych konfratrów świątynia lśniała od purpurowych opon i lam srebrno-złocistych, gdzie złoto przeglądało się w błyszczących marmurach ścian różnobarwnych, to mi się zdaje, żeśmy się przyłączyli do tej rzeszy wiernych, która Chrystusowi Panu w Świętych Jego tryumfalny wyprawiała pochód i publiczny oddawała hołd, ale nie mając szat drogich i skarbów, bo im je wydarły wrogi, obcinali gałązki z drzew Bożych — Bogu je i Świętym Jego na znak czci składając.

Uroczystość miała się odbyć przez trzy dni z rzędu. Obrano drugą niedzielę po Wielkanocy i dwa następne dni. W niedzielę tyle ludzi zebrało się od rana, że kościół stanowczo za mały się okazał, aby ich pomieścić, a tu każdą godziną prawie kompanie z okolicznych wsi nadciągały z procesyami z Dawidkowic, Tarnawki, Zalesia, Kolędzian, Kopyczyniec nawet Czarnokoniec, Głęboczka, X. Wrodarczyk każdą przyjmował w kapie i do kościoła wprowadzał. Lud rósł jak fala, zapełnił kościół i cmentarz po brzegi, a nawet zajął drogę i ogród przystroił różnobarwnymi strojami. Uroczystość, jaka tu jeszcze nie bywała nigdy. Szczęście, że pogoda sprzyjała. Gwar mowy ludzkiej, śpiew dziadów przydrożnych, mięszał się z turkotem kolas, zajeżdżających z okolicy obywateli i inteligencyi. Z uderzeniem 11 godziny ruszyła olbrzymia procesya z kościoła do domowego oratoryum, gdzie na wspaniale przygotowanym i ślicznie ubranym przez Siostry Służebniczki feretronie, umieszczone były relikwie Błogosławionego Franciszka Regis Cleta. Tu po chwili modlitwy i okadzenia szczątek świętych, czterech kapłanów w czerwone przybranych ornaty, wzięło św. relikwie z feretronem na ramiona, poprzedzeni asystą i celebransem, wynieśli je przed dom, aby w uroczystej procesyi wnieść je do kościoła i na ołtarzu umieścić ku czci publicznej. Był to prawdziwy tryumf i hołd dla świętego Misyonarza. Tysiączna rzesza jękiem pobożnym powitała ukazujący się we drzwiach domowych relikwiarz i ze łzami w oczach upadła na kolana, aby Męczennikowi Świętemu oddać pokłon i cześć należną. Niech kto myśli jak chce, ale mnie się zdaje, że cześć zewnętrzną, jaką oddawano w naszym kraju Męczennikowi po różnych domach prowincyi, była chyba w Jezierzanach najwięcej okazana,

a zarazem najbardziej miłą Świętemu, który z wysokości Nieba spoglądał na ten hołd tryumfalny, jaki mu Ruś pobożna tak chętnie i szczerze składała. Poważnie, z świętym nastrojem szliśmy do kościoła, bractwa z chorągwiami, feretronami, świecami na przodzie, za nimi Towarzystwo młodzieży Św. Stanisława Kostki z Jezierzan i Zalesia, dalej Panowie z konferencyi świętego Wincentego à Paulo, tuż przed relikwiami sześć par dziatek w białe jak aniołki przybrane szatki z niebieskiemi przepaskami na biodrach, liliami w ręku, na główkach kędzierzawych wianki z fiołków i niezapominajek, nareszcie księża z relikwiami i celebrans otoczony klerem i asystą. Była to wprost rozrzewniająca chwila, gdy kilkutysięczna rzesza zaśpiewała pieśń „Kto się w opiekę podda Panu Swemu“. Był to nietylko hołd oddany Męczennikowi, ale i całemu Kościołowi Rzymsko-Katolickiemu, co tu na kresach kraju naszego do rzadkości się liczy. Gdy procesya weszła do kościoła powstał ścisk nie do opisania, mimo, że straż pożarna porządku pilnowała, każdy chciał być blisko Świętego. Presbiteryum zapełniła szczelnie inteligencya z Bilcza złotego, Borszczowa i okolicy. Po przeczytaniu buli beatyfikacyjnej odśpiewano uroczyste *Te Deum*, następnie X. Dziekan Wołoszyński z asystą odprawił solenną sumę, wśród której X. Kanonik Librewski z Kopyczyniec, panegiryk na cześć Świętego wygłosił w słowach doniosłych i gorąco porywających. Popołudniu odprawił kaznodzieja poranny nieszpory z asystą, zakończone procesyą z N. Sakramentem. Miło było widzieć cały dzień od rana do późnego wieczora Świątynię naszą, napełnioną ludem oddającym cześć Błogosławionemu.

Dziesięć lat temu, gdy Zgromadzenie obejmowało tutejszy dom i parafię, obchodzono także podobną uro-

czystość na cześć Bł. Jana Gabryela, dziś, gdy obchodziliśmy beatyfikacyę nowego Świętego także męczennika, przyszły mi na myśl te słowa Tertuliana: Krew męczenników nasieniem jest chrześcijan. Bóg sam tak właśnie zrządził, aby tym sposobem rozgrzać serca ludu tutejszego, nie bardzo pochopnego do tego co boże. i więcej zasadzającego pobożność swą na formach zewnętrznych. Dałby Bóg, aby Bł. Franciszek u Pana naszego uprosił prawdziwe, serdeczne nawrócenie się i większe przywiązanie do Stolicy świętej.

Drugi dzień nabożeństwa był wyłącznie dla katolików obrządku grecko-katol., czyli Rusinów, mówiąc po naszemu. Zjechało się „świaszczenników“ *per multum*. Sumę odprawił senior okolicznego duchowieństwa ruskiego, zacny i zawsze poczciwy X. Leon Dniestrzański, kazanie prawdziwie piękne i ciepło wygłoszone powiedział Ojciec Wesely, bazylianin z Ułaszkowiec. Przedstawił w panegiryku i podniósł to przedewszystkiem, że świętość na wierności w małych rzeczach zależy. Bł. Męczennik nic bardzo wielkiego nie zdziałał, a życie jego bynajmniej nie zasłynęło wielkimi cudami, ale przy swej cichej pracy apostolskiej pracował na zbawienie własne i bliźnich; zachęcił też kaznodzieja wszystkich, aby każdy wedle słów Apostoła Pawła św. w tem powołaniu pracował, w jakim go Bóg postawił. Po południu nieszpory w obrządku greckim z wystawieniem jak rano i procesyą odprawił w asyscie X. Szkirpan ichumen czyli Superior OO. Bazylianów Ułaszkowieckich. Niczem wspólność z Rzymskim Kościołem tak się zamanifestować nie mogła, jak tą wspólnością nabożeństwa. Duchowieństwo ruskie, które za pierwszego Superiora XX. Misyonarzy w Jezierzanach, teraźniejszego Czcigodnego naszego Wizytatora, tak

bardzo się do nas zbliżyło i dzisiaj na nowo zawiązało z nami jeszcze ściślejsze stosunki. Sądzę, że lud patrząc na tę zgodę i miłość duchownych Ojców swoich, z pewnością nie gorszyć się, ale budować będzie, patrząc, że nie tylko z ambony i w konfesyonale do miłości wzajemnej zachęcać potrafią, ale rzeczywiście tę miłość praktykują i tą miłością Chrystusową zawsze się kierują. Dałby Bóg, aby ta zgoda i miłość wzajemna jak najdłużej trwała i z każdym dniem wzrastała!

Trzeci dzień nabożeństwa naszego był podobny zupełnie do drugiego. Porządek nabożeństwa taki sam. Wotywę jedną śpiewał X. Tyszyński, proboszcz rusk z Bilcza, drugą X. Bilik, proboszcz łaciński z Głęboczka, sumę odprawił X. Ferdynand Bazarabowicz z Sidorowa proboszcz, a kazanie wygłosił gorliwy zawsze X. Dziurzyński Wincenty, proboszcz z Zabiniec, podnosząc wytrwałość u męczenników św., a zachęcając wszystkich, aby nietylko dobrze zaczynali, ale w dobrem do śmierci wytrwali, jeżeli chcą zapewnić sobie zbawienie. Popołudniu odprawiono nieszpory prawdziwie solenne, duchowni jednego i drugiego obrządku dobijali się o to, aby chociaż za akolitów służyć mogli, wyszło dwóch w dalmatykach czerwonych, trzech w kapach, inni w komżach, ruscy pobrali nasze stuły, wszyscy zasiedli w stułach po obydwu stronach ołtarza. Na prawdę, że nie wiedział człowiek, czy płakać z radości, czy się cieszyć, patrząc, jak bracia Rusini, jak duchowni obydwóch obrządków razem z ludem za zaszczyt największy sobie poczytywali, że mogą uczcić świętego. Wszyscy śpiewali z uniesieniem i radością tę pieśn Dawida: *Laudate Dominum omnes gentes, laudate eum omnes populi.* — „Boga naszego chwalcie wszyst-

kie ziemie, daj mu cześć winną całe ludzkie plemię. bo litość Jego nad nami stwierdzona, a prawda Pańska wiecznie uiszczona". Po *Regina Coeli* X. Józef Skwirczyński, proboszcz łaciński z Mogielnicy za Trembowlą, w doniosłych słowach przemówił z ambony i rozwinął piękne słowa składu Apostolskiego: „Wierzę w Kościół powszechny, Świętych obcowanie". W kazaniu tem chwalił niepotrzebnie w obec ludu Ojców duchownych „Misyonarów", wykazując, że Błog. Męczennik był jednym z nich, z tych samych, którzy między wami od 11 lat pracują, a jak pracują, to Bóg tylko widzi — tu zaczyna podnosić i wychwalać pracę mozolną i męczenie się misyonarza na misyi, ale w takich słowach, że lud i kaznodzieja dobrze się popłakali. Zachęcił nareszcie, aby słuchali swych Ojców duchownych „Misyonarów" jak samego „Hospoda Boha", aby kochali Kościół św. rzymsko-katol, aby za zaszczyt sobie uważali to, że mają między sobą tych, którychby inni za drogie pieniądze mieć chcieli. Uroczystem *Te Deum laudamus*, zakończono tę wspaniałą uroczystość.

To było w kościele, a w domu co? Każdy domyślić się może. Ze wszystkich stron, a nawet dalekich zjeżdżali goście, księża, Siostry Miłosierdzia, panowie okoliczni, trzeba było wszystkim dać schronienie i odpowiednie przyjęcie. Tysiące ludu brało udział w tej pięknej uroczystości, wszyscy byli nią uszczęśliwieni, wszyscy nam winszowali szczęścia, że Bóg dobry zaszczycił Zgromadzenie nasze nowym Świętym. Wszyscy się ucieszyli i zabawili, ale my najwięcej, bo uroczystość ta dziwnie nas podniosła na duchu, zachęciła do dalszej pracy nad zbawieniem własnem i nad zbawieniem tego ludu biednego, opuszczonego, zaniedbanego, a jednak w gruncie serca bardzo dobrego. Niech te

wiadomości nasze, które Wam drodzy Bracia nasi przesyłamy, zachęcą i Was i nas do wiernej i statecznej służby Bożej i do pokochania naszego pięknego powołania. „Wyznawajmy Pana, bo dobry, bo na wieki miłosierdzie Jego, Jemu cześć, Jemu chwała, Jemu pokłon i uwielbienie!“

SPRAWOZDANIE Z MISYJ
W GALICYI WSCHODNIEJ
odprawionych w roku 1900.

(Dokończenie).

Misye nasze jesienne zaczęliśmy dopiero we wrześniu. Ja w tym czasie zostałem przeniesiony do nowego domu w Sarnkach, X. Krzyszkowski dostał dla poratowania zdrowia zwolnienie od misyj na rok jeden, na miejsce więc jego przeznaczono X. Tomasza Sołtysika a i X. Trawniczek został w tym czasie przeniesiony z Witkowa do Jezierzan. Wiele więc powodów złożyło się, że misye spóźnione zostały. Ja sam nie byłem pewny, czy będę mógł ze Sarnek na misye jechać, gdyż dom nasz jak zwykle na początek trzeba było przebudowywać — ale jakoś wszystko się dobrze ułożyło i dnia 15-go września zjechaliśmy się, t. j. X. Sołtysik, X. Trawniczek i ja w Złotnikach.

Złotniki.

Proboszczem w Złotnikach jest JMĆ X. Ludwik Weiss, kapłan młody, ale gorliwy, mój dobry znajomy z dawniejszych lat. Do Złotnik jedzie się samymi ste-

pami cztery godziny kołowo od najbliższej stacyi kolejowej w Mikulińcach. Nigdzie ani śladu gościńca, to też w jesieni i na wiosnę chyba przerwana komunikacya ze światem cywilizowanym. Parafia dosyć wielka, bo licząca prawie 4.000 dusz. Misyę naszą podzieliliśmy na dwie serye. Kobiet i dziewcząt wyspowiadało się 1.400, mężczyzn i młodzieńców 1.300, od wódki ślubowało 1.500 osób. Naród się dosyć rozruszał i słuchał z natężeniem nauk naszych. Prócz miejscowego proboszcza pomagało nam kilku księży sąsiadów. Misya zakończyła się dnia 23-go września poświęceniem ogromnego dębowego krzyża misyjnego. Odprowadzono nas z procesyą, aż za Złotniki, a konna banderya, złożona z 30 dziarskich chłopców na koniach towarzyszyła nam przynajmniej z jedną milę. Wszędzie po drodze po wsiach, należących de parafii złotnickiej wychodziły deputacye, które nam za misyę dziękowały i wieńcami i bukietami kwiatów obrzucały. Jechaliśmy obydwaj z X. Sołtysikiem na misyę do Draganówki, dokąd już dnia poprzedniego pojechał X. Trawniczek, aby tam misyę zacząć.

Draganówka.

Przyznaję, że z wielkiem uprzedzeniem jechałem na misyę do Draganówki, zewsząd dochodziły mnie wieści, że parafia bardzo zaniedbana, a potem bliskie położenie miasta Tarnopola także źle wpływa na poziom moralny wieśniaków. Przytem wiedziałem dobrze, że proboszcz miejscowy, staruszek, jubilat, nie bardzo był za misyą i uspokoił się dopiero, kiedym mu napisał, że my Misyonarze obiecujemy być bardzo grzecznymi, że jeżeli na plebanii nie ma miej-

sca, to będziemy spali gdzie w stodole, a jedzenie u jakiego gospodarza zamówimy. Bardzo więc byłem ciekawy, jak sobie X. Trawniczek dał radę. Jakżesz się zdziwiłem, kiedy przybywszy do Draganówki zobaczyłem śmiejącego się X. Trawniczka, który nas wita: „zobaczycie, tu będzie misya — chłopy i baby od samego rana kłócą się ze mną, czemu to misya u nich trwać będzie 7 dni a nie 8, zobaczycie wy jutro“. I wnet przekonałem się jaki to tu poczciwy naród — gromadnie przychodzili, aby się nam przypatrzeć, a na drugi dzień o 3 rano pobudzili nas, bo już godzinki do Matki Najśw. zaczynali, a i X. proboszcz Marcin Malawski, liczący już 84 rok życia tylko ze skrupułów nie chciał misyi, uważając, że nie będzie mógł godnie przyjąć księży Misyonarzy — to święty kapłan, a jak go ksiądz dziekan nazwał, to perła dyecezyi i dekanatu. W Draganówce jest on pierwszym proboszczem i jest już tam prawie 60 lat, więc nic dziwnego, że zna wszystkich a wszyscy Jego. Staruszek się już jednak często zapomina. Drugiego dnia misyi powiada do nas przy obiedzie: „niewiedzieć, czy też ci Ojcowie Misyonarze przyjadą, czy nie?“ Albo piątego dnia misyi spotyka mnie w zakrystyi i pyta się: „Ojcze, co to takiego, że ludu tyle w kościele i jakieś nabożeństwa się prawią i dużo księży przyjechało?“ a ja Mu powiadam, że to misya, staruszek, dowiedziawszy się że to misya, bardzo był uszczęśliwiony. Takiej aglomeracyi długiego życia jak w Draganówce trudno gdzie spotkać, X. bowiem Jubilat liczy 84 lat życia, Jego rodzona siostra 86, organista tutejszy 94 lat życia. Lud tu czysto po polsku mówi i trudno było usłyszeć gdzie słówko ruskie, a nawet Rusini, których nawiasem mówiąc jest bardzo mało, bo coś zaledwie 300, wszyscy

po polsku mówią. Lud ten tak przywiązany jest do kościoła i do swego obrządku, że tu żadna pokusa go nie uwiedzie, a przytem tak ofiarny, że jak mi kucharz mówił, że parafianki podczas misyi tyle naznosiły kaczek, kur, masła, nabiału, że staruszek będzie miał na cały rok czem się żywić. Dziwiłem się mocnej wierze i poczciwości tego narodu i dowiedziałem się, że powodem tego to świętość życia tego kapłana Jubilata i Jego praca z młodszych lat — dziś bowiem ten lud tylko tradycyą żyje. Tyleśmy tu zaznali pociechy duszy widząc wiarę ich, że nie pamiętam drugiej podobnej misyi. Wyspowiadało się 2.200 ludzi w dwóch seryach a od wódki ślubowali wszyscy prócz 10. Stale wspomagali nas miejscowy ruski proboszcz X. Wolański, jeden z Ojców Jezuitów z Tarnopola i kilku księży sąsiadów. Rzewnemi były bardzo chwile podczas wspólnej Komunii św., zwykle aby staruszka nie męczyć, jeden z księży miał śpiewaną sumę, staruszek tylko stanął przy ołtarzu, wtedy Misyonarz z ambony prosi Go, aby przebaczył swym owieczkom, jeżeli go kiedykolwiek obraziły, na to odpowiada ten święty starzec: „nikt mnie nigdy nie obraził, tylko ja zawsze P. Boga grzechami obrażał“ i wyciągnął rękę swą ascetyczną, aby pobłogosławić ludzi, wtedy taki jęk i płacz rozległ się w kościele, że słowa żadnego więcej przemówić nie mogłem. Dnia 28-go września poświęciliśmy krzyż misyjny. Pod krzyżem po raz ostatni przemówiłem do ludu, wskazując na krzyż, powiedziałem, że zostawiamy Wam tego Misyonarza — słuchajcie Go i kochajcie a On Was zbawi na wieki, nie mogłem długo mówić, bo płacz ludu tego ciągle mi przeszkadzał. Popołudniu pojechaliśmy do Rosochowaćca, aby tam misyę zacząć.

Rosochowaciec.

Mieliśmy zacząć tu misyę dnia 28-go września, ale późnośmy przyjechali, więc misya zaczęła się nazajutrz w dzień św. Michała, w którym to dniu wypadał odpust w Rosochowaćcu.

Kościół tu bardzo maleńki, tak jak kapliczka jaka, całe nasze szczęście, że nam pogoda sprzyjała i całe nabożeństwa na cmentarzu koło kościoła mogliśmy odprawiać. Lud tu dosyć obojętny i zimny w sprawie religijnej, mimo gorliwej pracy miejscowego proboszcza X. Michała Konarskiego. Z początku zaczęło się coś mało garnąć ludu na misyę, dopiero idąc za poradą X. proboszcza, zrobiliśmy kilka exkursyj do odległych wiosek: do Bieniawy, Siennikowic i Małowody, tam nauki wypowiedziane tak poruszyły naród, że potem tak się garnął, żeśmy podołać nie mogli a pomoc sąsiednich księży proboszczy trochę zawiodła, po całych więc dniach trzeba było siedzieć, żeśmy już z nóg lecieli, tak byliśmy pomęczeni. Wyspowiadało się 1.000 kobiet i dziewcząt a 800 mężczyzn i młodzieńców; od wódki ślubowało 700 osób. Dwór tutejszy ładny dał przykład, bo p. Jankowski nie tylko sam brał czynny udział w misyi, ale i służbę folwarczną kolejno na misyę posyłał. Dnia 6-go października poświęciwszy krzyż misyjny i odprowadzeni procesyalnie, opuściliśmy Rosochowaciec, a liczna banderya konna, towarzyszyła nam aż na dworzec kolejowy Denysowa. Ztąd pojechaliśmy na krótki wypoczynek do Sarnek. Poczciwy X. Krzyszkowski wyjechał po nas aż do Podwysokiego, to też mile gwarząc prędkośmy zajechali do Skomoroch, gdzie na nas czekał powóz naszego fundatora ze Sarnek Hr. Mycielskiego. Jechaliśmy wieczorem przy

świetle księżyca, X. Krzyszkowski ciceronował nam, wskazując przepiękne okolice Sarnek i mówił, że jeżeli choć małą iskierkę poezyi mamy, to te góry, lasy, staw, park wraz z pałacem, powinny nas natchnąć do jakiegoś epokowego dzieła, ale my zanadto byliśmy zmęczeni, aby się dać porwać fantazyi i wyobraźni. Ponieważ nasz dom w Sarnkach jeszcze nie był skończony, więc mieszkaliśmy i wiktowali się u poczciwych państwa Mycielskich. Na dwa dni pojechaliśmy do naszych Sióstr w Rohatynie, gdzie byliśmy podejmowani bardzo gościnnie, a ztamtąd wracając, wstąpiliśmy do Sióstr w Bursztynie i zastaliśmy bezkrólewie — poczciwe Siostry smutne, bo im wzięto Siostrę Kwiecińską, Przełożoną, a nowa Siostra Przełożona jeszcze nie nadjechała. Wróciwszy do Sarnek księża pod dowództwem p. Mycielskiego uprawiali sztukę żeglarską na wielkim stawie Sarnkowskim. Tydzień wypoczynku bardzo prędko przeleciał i dnia 13-go października wyjechaliśmy na misyę do Wiśniowczyka.

Wiśniowczyk.

Jechaliśmy koleją aż do Potutor, a potem wozem może 5 mil, deszcz lał przez całą drogę, to też suchej nitki na nas nie było. Wstąpiliśmy po drodze w Podhajcach do naszych Sióstr, które z obiadem na nas czekały. Pokrzepiwszy ciała nasze dzięki poczciwości naszych Sióstr i osuszywszy się trochę, ruszyliśmy dalej. We Wiśniowczyku czekała na nas procesya, która nas odrazu do kościoła zaprowadziła. Kościół wielki, wysoki, w stylu romańskim, bardzo starannie i czysto utrzymywany, wyłączna to zasługa poczciwego i zacnego X. Piotra Niedźwieckiego, proboszcza miejsco-

wego; za staraniem także Jego stanęła niedawno śliczna piętrowa plebania. Mimo, że parafia liczy tylko 2.000 dusz, my jednak wyspowiadaliśmy 3.300 przez obydwie serye, bo tu brali udział w misyi tak Polacy, jak i Rusini, a zacny ruski tutejszy proboszcz X. Tokar budował nas swą pobożnością i gorliwością. Księży do pomocy dał nam P. Bóg dużo, dzięki poczciwości X. Niedźwieckiego, który między klerem bardzo jest lubiany. Od wódki przysięgło 2.100. Tuż obok Wiśniowczyka leży ruska Częstochowa, sławna Zarwanica, słynąca cudownym obrazem Matki Bożej. Poszliśmy tam, jakież rozczarowanie, cerkiewka dosyć mała, biedna, obraz Matki Bożej starego i artystycznego pędzla, kilkanaście wotów wisi po obu stronach obrazu, a przecież tu tysiące narodu z dalekich nawet stron rokrocznie przybywa. W misyi we Wiśniowczyku brała czynny udział cała inteligencya tutejsza, a więc sąd i inne władze. Dnia 21-go października, po poświęceniu krzyża odprowadzeni procesyą, ruszyliśmy na misyę do Mogielnicy.

Mogielnica.

Proboszcz z Mogielnicy, X. Józef Skwirczyński, przyjechał po nas aż do Wiśniowczyka, minąwszy nas jednak bocznemi drogami, wyszedł na czele bardzo licznej procesyi w towarzystwie 4 księży na nasze spotkanie i przemówił krótko do nas, witając w swej parafii. Wchodzimy do kościoła rzęsiście oświetlonego, cała procesya zostaje na dworze, bo kościół napchany, że trudno się przecisnąć, ludzie siedzą na konfesyonałach u góry, stoją między świecznikami, na ołtarzach bocznych, na ambonie, słowem wszędzie, gdzie kto

mógł się dostać. Po *Veni Creator* przemawia X. proboszcz Skwirczyński makaronicznym językiem, zaczyna po polsku a kończy po rusku i na odwrót, swych parafian nazywa zawsze „chrycie mohelnycke“. Człowiek dobrze musi walczyć ze sobą, aby śmiechem nie parsknąć, choć księża sąsiedzi dobrze w kułak się śmieją. Pierwszą naukę misyjną wygłosił X. Trawniczek. Kościół mały, mogący pomieścić zaledwie $1\frac{1}{2}$ tysiąca, a w misyi brało udział 8.000 osób, z tego 1.000 Polaków, a 7.000 Rusinów. Przy pomocy kapłanów sąsiadów wyspowiadaliśmy 1.000 Polaków, a 2.000 Rusinów, od wódki ślubowało 4.000 osób. W kościele był ciągle taki natłok, żeśmy mdleli z braku powietrza; w kościele wszystko ludzie połamali, ławki kościelne, konfesyonały, balaski, wogóle wszystko, co z drzewa było. Dnia 30-go października postawiliśmy krzyż misyjny a postawiliśmy go koło starego krzyża, który był postawiony na misyi, odbytej tu przez naszych konfratrów w r. 1867. Procesya liczna, bo składająca się z 10.000 ludzi odprowadziła nas dobre pół mili, przemówił jeszcze X. Skwirczyński, a X. Sawczyński po rusku, zarzuceni formalnie kwiatami, rozjechaliśmy się wśród płaczu ludu do domów naszych, ja do Sarnek, a księża współtowarzysze do Jezierzan. Na tem zakończyliśmy misye nasze we wschodniej Galicyi w r. 1900.

Bogu niech będzie chwała za wszystko, co się zrobiło dobrego na misyach, a Matce Najśw. dziękczynienie i cześć za łaski, jakie nam Misyonarzom upraszała, żeśmy z tej pracy ciężkiej i mozolnej zdrowi do domów wrócili.

Bursztyn.

Siostry nasze w Bursztynie prosiły bardzo o rekolekcye dla dzieci domowych i przychodnich dzieci Maryi. Skłaniając się do ich prośby pojechał do Bursztyna JMĆ X. Krzyszkowski i rekolekcye te dawał od 18-listopada wieczorem, do 22-go rano. Wyspowiadało się wyż 60 osób.

Zróbmy teraz krótkie zestawienie całorocznej pracy naszej:

L. b.	Miejsce pracy	Ilość spowiedzi	Ile przyjęto do trzeźwości	Ilośc nauk wygłoszonych
1	Iławcze	560	250	8
2	Trembowla	4800	2500	24
3	Ostrowczyk	400	300	8
4	Krowinka	300	100	6
5	Iwanówka	1500	900	18
6	Mikulińce	3400	1600	24
7	Bucniów	900	470	12
8	Nastasów	2400	1200	18
9	Chodaczków	1600	1550	12
10	Złotniki	2700	1500	24
11	Draganówka	2200	2100	20
12	Rosochowaciec . . .	1800	700	26
13	Wiśniowczyk. . . ,	3300	2100	24
14	Mogielnica	3000	4000	24
15	Bursztyn	60	—	11
	Razem . .	28.920	20.270	259

Oto praca nasza w cyfrach. Osób wyspowiadanych 28.920, do trzeźwości przyjętych 20.270, a nauk wy-

głoszonych 259. Urząd dziekański z Trembowli doniósł o pracy naszej Najprzew. Konsystorzowi Metropolitalnemu we Lwowie, a ten přzesłał dnia 26-go listopada r. 1900 L. 5.742, na moje ręce „najserdeczniejsze podziękowanie za tak skuteczną pracę w Archidyecezyi“, podpisano X. Zabłocki.

X. Stanisław Tyczka,
n. K. Z. M.

Ś. p. Siostra Teofila Mikułowska.

(Ciąg dalszy).

Ś. p. Siostra Teofila w liście do jednego z księży Zgromadzenia Misyi zostawiła nader ciekawe szczegóły o prześladowaniu Sióstr Miłosierdzia na Litwie przez rząd rosyjski, jakoteż o swojej ucieczce z Rosyi przez Niemcy do Paryża. Niektórymi z nich dzielimy się z czytelnikami „Roczników“, a opis podróży przytaczamy niemal dosłownie według opowiadania Siostry Mikułowskiej. Można zeń poznać, jak ta dusza wybrana rwała się do pracy, jak mężnie zwalczała wszelkie przeszkody, aby tylko stanąć na posterunku, na który wzywał ją głos Boży. Czytając te proste słowa, uczymy się nadto podziwiać rękę Bożą, jak dziwnie prowadzi do spełnienia pewnych dzieł niektóre dusze; zdawałoby się, że Sam gromadzi przeszkody, aby dusza tem wyraźniej usłyszała Jego głos i tem wierniej spełniła Jego wolę.

W r. 1837 cesarz Mikołaj w przejeździe przez Wilno zwiedzał różne zakłady i instytucye, znajdujące się w tem mieście — między innemi wstąpił do szpitala, obsługiwanego przez SS. Miłosierdzia. Wzorowy porządek, gorliwa opieka Sióstr nad chorymi, wielce ujęły monarchę, tak, iż nie szczędził im pochwał. Przy pożegnaniu oświadczył wizytatorce, że chciałby widzieć

Siostry Miłosierdzia we wszystkich szpitalach wojskowych państwa, jedno tylko stoi na przeszkodzie: różnica religii. Wizytatorka nie omieszkała zapewnić monarchę, że Siostry gotowe są służyć każdemu choremu bez różnicy wyznania. „Z waszej strony różnicy niema — odparł car — ale z mojej zachodzi wielka“. To rzekłszy opuścił szpital. W kilka miesięcy potem przybył urzędnik, namawiając Siostry do przyjęcia schizmy, a w zamian za to obiecując w imieniu cesarza szczególną opiekę i łaski monarsze, w razie zaś odrzucenia propozycyi zamknięcie domów Zgromadzenia. Siostry bez wahania stanowczo odmówiły. Jakiś czas zostawiono je w spokoju, poczem stopniowo, lecz wytrwale poczęto spełniać groźbę. Do szpitali i innych zakładów przez Siostry utrzymywanych, przysłał rząd opiekunów, których zadaniem było doglądanie administracyi domów, jakoteż namawianie Sióstr do przejścia na schizmę. W jednym z zakładów jakiś gorliwy tego rodzaju misyonarz, widząc, że nie złamie uporu u starszych Sióstr, zabrał się do nawracania pewnej młodej, około 18 lat liczącej Siostry, starając się w długich dysputach obietnicami i groźbami skłonić ją do apostazyi. Niestety! i na niej zawiódł się, tak, iż podobno stanowczo wyrzekł się niewdzięcznej roli apostoła, słowy: „Wolałbym mieć do czynienia raczej z samym szatanem, niż z Siostrą miłosierdzia“.

Gdy te usiłowania rządu spełzły na niczem, postanowiono użyć jeszcze jednego środka: przysłano z Petersburga akt, zawierający główne błędne artykuły schizmatyckie, na które każda z Sióstr winna była zgodzić się pod przysięgą. Wszystkie Siostry z oburzeniem odrzuciły podobną propozycyę. Wówczas rząd zupełnie otwarcie począł je gnębić. Najpierw odebrano

Siostrom całkowicie administracyę zakładów, następnie, gdy w r. 1839 zniesiono Zgromadzenie w Wilnie i zamknięto seminaryum, pozbawiono je także opieki nad chorymi i nad dziećmi. W szpitalach zaprowadzono zarząd świecki. Dzieci z ich zakładów i sieroty oddano na wychowanie prawosławnym, a nawet żydom. Siostrom odebrano fundusze, skonfiskowano dobra. Mimo to zostawiono je w dawniej zajmowanych przez nie zakładach, gdzie wzbroniono im surowo spełniać dawne posługi. Skazane w ten sposób na zupełną bezczynność, pozbawione wszelkich środków utrzymania, szykanowane przez urzędników, a nawet przez służbę, żyły jakoby w najgorszem więzieniu, bo i wyjść z domu było im wzbronione bez pozwolenia, którego z trudnością udzielano. Sądziły, że rząd takiem postępowaniem chce je zmusić do opuszczenia kraju; zażądały tedy paszportu, lecz odmówiono im stanowczo, chciały wrócić do rodzin, i na to nie otrzymały pozwolenia. — W takiej ostateczności poczęły myśleć o ucieczce, ale otoczone silną strażą, nie widziały żadnego sposobu. Czegóż jednak nie złamie silna wola, zwłaszcza gdy jej przewodniczy myśl Boża!

W r. 1843 pozwolono S. Teofili odwiedzić wraz z S. Ludwiką Kwinto pewną paralityczkę. Przy chorej zastały nieznajomą panią, która okazywała im wiele współczucia, a nawet poczęła zachęcać je do ucieczki z granic Rosyi, ofiarując im swoją pomoc i obiecując wszelkie ułatwienia. Biedne Siostry nie odrazu przystały na tę propozycyę; lecz gdy przekonały się o wielkiej uczciwości nieznanej opiekunki, oraz gdy przełożeni, choć z wielką trudnością, dali na to zezwolenie, natychmiast przystąpiły do wykonania zamiaru.

„Wychodziłam właśnie — opowiada nam ś. p. S.

Teofila, z ciężkiej choroby, która trwała przez dwa miesiące. Nasi dozorcy pozwolili mi na kilka tygodni wyjechać na wieś do znajomych, aby tam odzyskać stracone siły. Przełożeni dali mi do towarzystwa Siostrę Ludwikę. Wtenczas właśnie według umowy przyjechała do klasztoru owa pani, niby to z listem od naszych znajomych, zapraszających nas do siebie. Jej powóz czekał na nas w pewnej odległości od naszego domu.

Wyszłyśmy po za furtę, żegnane przez Siostry jakoś rzewniej i serdeczniej, choć żadna z nich, z wyjątkiem S. Przełożonej, nie domyślała się nawet, na jak hazardowne puszczamy się przedsięwzięcie. Za furtą zmieniłyśmy ubiór Sióstr Miłosierdzia na świecki: nie zrzucając habitu, włożyłyśmy na wierzch ciepłe płaszcze, w miejsce zaś kornetów, otoczyłyśmy głowy chustkami — było to bowiem w styczniu. Każda z nas miała zawiniątko, w niem książki, trochę bielizny i ubiór świecki. Wyjechałyśmy z Wilna 12 stycznia 1844, o 3-ciej godz. popołudniu. O! któż wypowie boleść naszą z tego rozstania! Z jednej strony głos wyższy powoływał nas w inną stronę, z drugiej porzucałyśmy kraj ukochany i drogą rodzinę duchowną. Trzeba było spełnić ofiarę. Bóg sam, wierzyłyśmy, jak nas natchnął tą myślą, tak nas wspierać będzie w jej wykonaniu.

Na pierwszej stacyi przywdziałyśmy zwykłą odzież chłopek litewskich i poszłyśmy pieszo ku granicy, oddalonej od Wilna mil blizko pięćdziesiąt. Miałyśmy przy sobie dwieście złotych. Dla braku paszportu omijałyśmy miasta, co przedłużało drogę. We dwa tygodnie stanęłyśmy w pewnej wiosce, dwie mile odległej od granicy. Tam dobra przewodniczka nasza poleciła nas swym znajomym, nie mówiąc, kim jesteśmy; sama zaś udała się do matki, aby nam ułatwić przejście przez gra-

nicę. Dwa dni czekania wydały nam się wiekiem. Odbyłyśmy spowiedź i przyjęły Komunię św., gdyż przeprawa była nader niebezpieczna. Strażnikom granicznym wolno było strzelać do zbiegów, a straż podwojono w tych czasach z powodu częstych ucieczek. Poznali nas tam dwaj ojcowie Bernardyni, którzy niegdyś mieszkali w Wilnie, lecz zachowali rzecz w głębokiej tajemnicy, a w dzień odjazdu odprawili mszę św. na naszą intencyę.

Trzeciego dnia przewodniczka nasza wróciła saneczkami z woźnicą i prostym sługą; jeden z nich był przebranym jej bratem. Posadziła nas obok siebie. W domu jej matki nikt nie wiedział, kto jesteśmy, prócz samej pani domu. Ona tylko czuwała, wszyscy głęboko spali, było to bowiem po północy. Sanki z koniem wyprowadzono opodal do pustej stajenki w polu. Śnieg zasłał ziemię przeszło na dwa łokcie, mróz dochodził dwudziestu stopni. Weszłyśmy tedy na chwilkę do domu, aby się ogrzać. Po chwili spoczynku trzeba było przejść granicę o kilkaset kroków od domu. Należało wybrać czas, kiedy się zmieniały straże; zmieniano je co dwie godziny, przy każdej zmianie przerwa trwała około dziesięć minut. Upadłszy na kolana, odmawiamy modlitwy do Najśw. Panny, do Aniołów Stróżów i św. Patronów naszych; oddajemy się w opiekę Opatrzności, poczem bierzemy zawiniątka na plecy i z podziękowaniem serdecznem, oraz z słowami błogosławieństwa na ustach dla naszej drogiej, bezinteresownej przewodniczki, ruszamy w drogę. Zaledwie zrobiłyśmy parę kroków, gdy spostrzegłyśmy strzelców konnych i pieszych, z karabinami, gotowych dać ognia; ale snać oślepieni zrządzeniem bożem, nie ujrzeli nas wcale. W pół gogodziny wchodzimy w otwarte pole — w tem przewo-

dnik nasz znikł nam z oczu. Nie wiedząc, co się z nim stało, pewne byłyśmy zdrady. Po kilku chwilach najokropniejszej trwogi słyszymy nareszcie jego głos: „Panie, uciekacie w stronę Rosyi!“ Biedak wypił wódki za wiele i zabłądził. Przeprowadziwszy nas za granicę, wrócił znów z nami na rosyjskie terytoryum, a widząc niebezpieczeństwo, porzucił nas i uskoczył w bok, by uniknąć oczu straży. Wówczas to ostrzegł nas, abyśmy zawróciły w przeciwną stronę. Wielkie było w rzeczy samej niebezpieczeństwo i wielka trwoga nasza, ale Bóg chciał widocznie pokazać, że On Sam będzie nam przewodnikiem i obrońcą. Zawracamy wstecz słuchając ostrzeżenia. Owóż na samej granicy był głęboki rów cały zasypany śniegiem. Siostra Ludwika wpadła weń, zawiniątko upadło jej z ramienia, rozwiązało się, rzeczy powypadały. Coraz to głębiej brnie w śniegu, próżno chcę ją wyciągnąć odwracam głowę i oto, przy jasnem świetle księżyca, o dziesięć kroków za nami, spostrzegam strażnika. Z przerażenia włos mi stanął na głowie, pot wystąpił na czoło — byłam pewna zguby. Bóg jednak dziwnie czuwał nad nami. Strażnik przeszedł obok nas, wcale nas nie spostrzegłszy, ani nie słysząc mego krzyku. Wówczas przewodnik przyczołgał się do nas na czworakach i wyciągnął S. Ludwikę ze śniegu. Zbieramy co żywo manatki i idziemy dalej, krążąc na oślep bez drogi, bez ścieżki, grzęznąc w śniegu. W końcu wycieńczona drogą i przygodami, tracę w nogach siły i padam bez zmysłów na ziemię. Kiedy przyszłam do siebie, ruszyliśmy dalej. O piątej rano przychodzimy do pewnej zamożnej wioski, zamieszkanej przez Niemców protestantów. Dowiedziawszy się, żeśmy katoliczki, przyjmują nas nieludzko, nikt nie chce nam otworzyć domu, nawet wody gorącej za

pieniądze nam odmówiono — nie było tu co robić. Dałyśmy przewodnikowi 130 złotych, za 50 najęłyśmy sanki do Kłajpedy, pierwszego miasta pruskiego, odległego stąd o trzy mile. Miałyśmy wyjechać w południe. Nasz przyszły przewodnik gościł nas w zimnej stajni, żona jego nie chciała nam otworzyć drzwi swego domu· Nasze suknie tak były przemarzłe, że pękały jak szkło za dotknięciem. Głód nadto dokuczał nam w okropny sposób, od zeszłego bowiem dnia, nie miałyśmy nic w ustach.

W takim stanie 26 stycznia puszczamy się w drogę do Kłajpedy. Jedziemy nad morzem, wicher tnie ostro w oczy; nasza odzież była zbyt lekka na taką porę. W sankach nie było nic, prócz garstki słomy. Przybywamy wreszcie do Kłajpedy, tak zziębłe, że mówić nie możemy. Gdzież się tu podziać? Na rogatce pytają o paszport — za kilka złotych otworzono nam baryerę. Wjeżdżamy, w parę chwil znajdujemy się na targowisku — w około słyszymy tylko mowę niemiecką, nie rozumiemy ani słowa. Znalazł się wreszcie jakiś Litwin. S. Ludwika pyta go, czy niema w mieście katolików. On pokazuje dom księdza, niedawno tu przybyłego, dla dawania posług duchownych polskim emigrantom.

Wchodzimy do wskazanego domu, zastajemy istotnie księdza, lecz tenże przyjmuje nas zimno, widocznie nam niedowierza. Dla przekonania go o prawdziwości naszych opowiadań, wyjmujemy nasze reguły SS. Miłosierdzia z podpisem Wizytatorki; wyciągamy z tłomoka nasze habity. Wówczas ten człowiek z razu zimny, stał się dla nas prawdziwym ojcem. Widząc, że finanse nasze znajdują się w opłakanym stanie, polecił nas urzędnikom z biura dyliżansów, a przemówił za nami tak wymownie, że ci, jakkolwiek protestanci,

dali nam bezpłatne miejsca do Poznania. Poczciwi Niemcy chcieli nawet urządzić składkę, lecz za to podziękowałyśmy, mówiąc, że mamy jeszcze trochę pieniędzy na drogę, a prosząc tylko o opiekę nad Siostrami, gdyby które z nich w podobnem znalazły się położeniu. Ujęło to ich bardzo, prosili nas nawet, abyśmy w mieście pozostały i założyły dom SS. Miłosierdzia. Niepodobna było przyjąć podobnej ofiary. Spieszymy do Poznania z otuchą, że rodacy ułatwią nam stamtąd dalszą drogę. W Poznaniu poznajemy znów wyraźnie nad sobą rękę Opatrzności. Przybywamy do miasta nocą, nie wiemy gdzie się ruszyć. — Wtem zbliża się do nas jakiś pan, ofiaruje posługi, wskazuje nam hotel. Nazajutrz rano podziękowawszy Bogu za cudowną opiekę, zaglądamy do woreczka i dobywamy ostatnie trzy złote, by opłacić nocleg; wtem wchodzi służąca, oznajmując, że wczorajszy nasz przewodnik za nocleg już zapłacił i że pragnie widzieć się z nami. Poszłyśmy i ze zdziwieniem poznałyśmy w nim kapłana. „Widzę, rzekł, żeście Panie obce w mieście, powiedzcie, co mogę dla was uczynić?“ Prosimy go, aby nas umieścił w jakim klasztorze, gdzieby nam dano przytułek, dopóki nie puścimy się w drogę do Francyi. „Przybywacie, rzekł, z Litwy, należycie zapewne do jakiegoś prześladowanego Zgromadzenia?“ Tak, odparłam, jesteśmy z domu Sióstr Miłosierdzia. Wówczas uradowany, powiedział nam, że w Poznaniu są nasze Siostry. Dał nam przewodnika, który zaprowadził nas do domu Zgromadzenia. Przyjęła nas serdecznie i gościnnie Siostra przełożona, Filipina Studzińska. Zrazu nie dowierzała nam, widząc nas w ubraniu świeckiem, przedstawiła nas ich spowiednikowi, Ks. Grzędzińskiemu, misyonarzowi. Przekonawszy się o prawdziwo-

ści naszych zeznań, wszystkie Siostry z wielką radością gościły nas wśród siebie. Odetchnęłyśmy spokojniej, znalazłszy się na łonie Zgromadzenia. Wypadało nam zaczekać do maja, na przybycie nowych Sióstr. Ta sama pani, która wyprowadziła nas z Wilna, przyrzekła toż samo uczynić i z innemi Siostrami. Jakoż w pięć miesięcy po nas, przybyły dwie Siostry: Izabela Dąbrowska i Tekla Maćkiewiczówna, zapewniając, że i reszta Sióstr przybędzie ich śladem. Niestety! w kilka tygodni dowiedziałyśmy się, że rząd uwiadomiony o naszej ucieczce, otoczył dom najściślejszą strażą. Nas szukano wśród rodzin i po całym kraju, uwięziono Wizytatorkę, grożąc, że choćby tylko jeszcze jedna Siostra uciekła, ona odpowie za to życiem. Mimo to moja młodsza siostra Józefa, także ze Zgromadzenia naszego, uciekła z Bracławia w kilka miesięcy potem i dopędziła nas w Paryżu.

Tymczasem po dwóch miesiącach pobytu w Poznaniu, napisałyśmy do Ojca Generała, aby nas przyjął w poczet Sióstr w Paryżu. Nie czekając odpowiedzi O. Generała, wyjechałyśmy, ponieważ rząd pruski w obawie Rosyi, żądał, abyśmy czemprędzej opuściły Poznań. Dano nam paszporty, a X. Biskup Dąbrowski z innemi osobami przysłał nam pięćset franków na drogę. W dzień 30 lipca wyjechałyśmy do Berlina, w habitach. W tem mieście wzięto nas za komedyantki; habit Siostry Miłosierdzia nie był jeszcze znany tutejszym protestantom. Wśród pośmiewiska gawiedzi, zaprowadzono nas do księdza katolickiego, na drugą stronę miasta. Bawiłyśmy w Berlinie dwa dni. Trzeciego dnia nasz rodak, p. Koźmian zaprowadził nas na dworzec hamburski. Tu nowy kłopot — na drugiej stacyi trzeba było przesiadać do innego pociągu — nowe z nas szyderstwa i śmiechy! Wśród tłumu znalazł się przecież ja-

kiś człowiek grzeczniejszy od innych — był to kupiec niemiecki, mówiący trochę po francusku. Dowiedziawszy się, że jedziemy do Paryża, kupił nam bilety, wskazał pociąg, a co więcej, chodził od wagonu do wagonu, pytając, czy który z podróżnych nie zechce nas wziąć w swoją opiekę. W jednym wagonie siedział jakiś człowiek poważny. Opiekun nasz przystępuje do niego, pyta: kim jest? dokąd jedzie? Podróżny zrazu zdziwiony, dowiedziawszy się, że tu idzie o danie pomocy Siostrom zakonnym, przyjmuje z radością obowiązek; mówi, że jest Francuzem, że jedzie do Paryża i że gotów nam usłużyć. Jakoż nie opuścił nas przez drogę, dopóki nie doprowadził do Centralnego domu. Nazywał się Jean Equertier. Przez całą drogę dawał nam dowody prawdziwej troskliwości; powierzyłyśmy mu nasz woreczek, wydatki prowadził tak, że oddał nam go w Paryżu jeszcze z 400 frankami.

Wysiadłszy z dyliżansu, udałyśmy się naprzód do domu Sióstr przy ulicy St. Germain l'Auxerois. Po krótkim odpoczynku jedna Siostra odprowadziła nas do domu Centralnego. Tu wszystkie Siostry otoczyły nas najwyższem współczuciem i zaprowadziły do Matki przełożonej generalnej. Dobra ta Matka przyjęła nas w otwarte objęcia, jak własne dzieci i ze łzami podziękowała panu Equertier za opiekę nad nami. O. Generał przyjął nas również nie mniej serdecznie. Odtąd zaczęły się dla nas dni spokoju na łonie kochanego Zgromadzenia. Za tak cudowne wyrwanie nas z niewoli rosyjskiej i połączenie ze Zgromadzeniem nie przestajemy codziennie Bogu gorąco dziękować. Niech Najwyższy za to będzie chwalony i błogosławiony na wieki wieków. Amen."

(Dokończenie nastąpi.)

Misye w Galicyi zachodniej
odbyte w r. 1901.

Limanowa
od 24-go lutego do 5-go marca.

Przed siedmiu laty na prośbę nowo instytuowanego X. Proboszcza Kazimierza Łazarskiego wyjechali do Limanowy nasi konfratrzy XX. Gąsiorowski, Sokołowicz, Buchhorn z Krakowa, a nadto X. Kiedrowski, nasz obecny X. Wizytator przybył ze Lwowa i odprawili tu misyę na 4 stany, trwającą dni siedmnaście z wielkim skutkiem i ku wielkiemu zadowoleniu X. Proboszcza. Z czasem lud zaczął się zapominać, dawał się łatwo bałamucić X. Stojałowskiemu i innym wichrzycielom, to pokątnym pisarzom, to żydom, dość, że postępowaniem swojem niejedną łzę X. Kan. Łazarskiemu wycisnął, jak to sam w przemowie na rozpoczęciu renowacyi misyjnej zaznaczył. Długo nosił się X. Proboszcz z myślą urządzenia renowacyi i z nią przy sposobności kilka razy się zwierzył przed konfratrami, ale ci od dawna byli zajęci, nie mogli tedy stanowczo czasu oznaczyć. Wreszcie X. Sokołowicz, dyrektor misyi zde-

cydował się rozpocząć renowacyę w Niedzielę I. Postu dnia 24 lutego. Dnia poprzedniego wsiedli na pociąg XX. Kamiński, Sokołowicz, Konieczny i X. Król Stefan młody kapłan, który wyjechał z nimi na pierwszą misyę. Praca misyjna zaczęła się przed sumą od hymnu Veni Creator, jak zwykle, i od przemowy X. Proboszcza. Lud jednak zastali konfratrzy bardzo miękki, wyrobiony, to też robota szła gładko i miło, i choć nie wielu mogło przybyć kapłanów z sąsiedztwa do pomocy, jednak w ciągu tych dni ośmiu cała parafia ta, licząca dusz około 5000 zdolnych do spowiedzi, pojednała się z Bogiem i przystąpiła do Komunii św. już jako wielkanocnej. Pod koniec zaszczycił tę misyę Najprzew. nasz X. Wizytator swoją obecnością, powiedział coś dwa czy trzy razy gorące słowo Boże i pomagał wedle sił w konfesyonale. Misya zakończyła się przed południem dnia 4 marca odśpiewaniem hymnu *Te Deum.* Na drugi dzień rano około szóstej godziny XX. Wizytator i Sokołowicz odjechali pociągiem do Gorlic do Sióstr Miłosierdzia, a inni trzej księża ruszyli przez Suchą do Krakowa. Limanowa, jak wiadomo, jestto małe, ale dość porządne miasteczko powiatowe, położone w górach, w okolicy bardzo ładnej. Ludność dość bogata, mazurska. Kościół już stary, drewniany, pochodzący z XVIII w., a parafia jeszcze o dwa wieki dawniejsza; administrowana była do r. 1602 przez kanoników regul. de Poenitentia, zwanych w Polsce Markami. W wieku rzeczonym objął tu rządy kler świecki. Pod koniec wieku XVIII, za pasterzowania X. Liszkiewicza dziedzic wsi Mordarki, należącej do parafii limanowskiej, zbudował w tejże wsi kaplicę, i umieścił obraz Matki Boskiej Bolesnej, ocembrował źródełko pobliskie i rozgłosił dla interesu, że tam się różne cuda dzieją. I nie

źle mu się powodził interes, bo mnóstwo ludu łatwowiernego garnęło się do tego mniemanego miejsca cudownego; ale i na krzyczące nadużycia nie długo trzeba było czekać. Konsystorz krakowski kazał kaplicę zamknąć, zabronił tam wszelkich nabożeństw, ale dziedzic postarał się o księży dotkniętych cenzurami kościelnemi i ci dalej lud wabili do kaplicy. X. Proboszcz Liszkiewicz użył fortelu, by raz tym oszustwom i nadużyciom koniec położyć, i we wspaniałej procesyi kazał obraz nieść do kościoła limanowskiego, a umieściwszy go potem w wielkim ołtarzu, sądził, że już awantury żadnej nie będzie. Tymczasem skrycie następnej zaraz nocy obraz do kaplicy przeniesiono i rozeszły się wieści, że obraz sam cudownie wrócił na dawne miejsce. Nie pomogły ani gromy, rzucane z Konsystorza, ani upomnienia X. Proboszcza, lud był rozjątrzony na swego pasterza, a lgnął do księży przewrotnych. Wreszcie Konsystorz wysłał trzech XX. Misyonarzy ze Stradomia, którzy lud uspokoili. Obraz znów umieszczono w Wielkim Ołtarzu kościoła limanowskiego i tam on jest do dnia dzisiejszego.

Rzezawa

od 10-go do 18-go marca. (Renowacya).

I tu w r. 1895 r. w Poście czterech naszych konfratrów XX. Kamiński, Sokołowicz, Buchhorn i Krzyszkowski dawali misye na cztery stany. Owoce były nadzwyczajne. Ale niestety wnet one zaczęły znikać, a występki rozpanoszyły się, zwłaszcza pijaństwo, a to najbardziej wskutek emigracyi do Prus za zarobkiem, i przewrotnych doktryn X. Stojałowskiego. Praca mi-

syjna, rozpoczęta na nowo dnia 10-go marca w III. Niedzielę Postu W., szła tępo. Prawda, że znów cała parafia ślubowała od wódki, ale Bóg tylko wie, czy znów pijaństwo nie odzyska swej przewagi. Pomoc była z sąsiedztwa obfita, bo pomagali XX. Proboszczowie z Okulu, Pogwizdowa, Krzyżanowic, Brzeźnicy, XX. katecheci z Bochni, XX. wikarzy z Mikluszowic i Bochni, nawet i sam X. Dziekan Lipiński, proboszcz bocheński, a najwięcej pomógł, bo około 700 dusz sam wyspowiadał dawny X. Proboszcz rzezawski, X. Jubilat Jakób Przybyłło, starzec 83 lat liczący, który złożywszy urząd proboszcza, wystawił sobie skromny domek w miejscu i tam rezyduje. Kamieniem siedział w konfesyonale od świtu do zmroku w czasie misyi, wzbudzając podziw u wszystkich kapłanów i swoim przykładem ich do pracy wytrwałej zachęcając. Obecny Proboszcz X. Wojciech Rutkowski z swoim pomocnikiem X. Józefem Olszowieckim pracują gorliwie nad umoralnieniem ludu i nad utrzymaniem go w dobrych postanowieniach. Może im P. Bóg dopomoże i da oglądać pocieszające tej pracy owoce. Dnia 18-go marca zakończyła się misya hymnem *Te Deum*. Tym razem trzej tylko konfratrzy przewodniczyli pracy misyjnej, XX. Kamiński, Sokołowicz i Konieczny. Do Sakramentów Św. przystąpiło ponad 4000 osób, t. j. cała parafia, z wyjątkiem tych, którzy nie czekając misyi, poodjeżdżali do Prus; ale tych wyjątków było nie wiele. Rzezawa jestto wieś położona w powiecie i dekanacie bocheńskim, tuż przy linii kolejowej między Bochnią a Słotwiną w połowie drogi po lewej ręce w kierunku Słotwiny i Tarnowa. Parafia liczy dusz blisko 6000 tysięcy. Ludność czysto mazurska. Okolica bardzo jednostajna, błotnista. Kościół obecny obszerny, murowany, mogący objąć łatwo

3000 ludzi, stoi od roku 1850. Styl ma czysto Józefiński, choć jest w krzyż budowany. Ponieważ dach jest rynien pozbawiony, przeto deszcz spływa z niego na gzymsy, a potem na ściany, zwłaszcza w kątach na przegubie krzyżowym. To też tynk wszędzie z gzymsów odpada, a nawet cegła rozmokła w niektórych miejscach kawałkami odlatuje, gdzieindziej deski, podtrzymując gzyms, nadgniłe, odłamują się i tak ten kościół bardzo niszczeje. Lud nie jest tak hojny dla Boga, jak dla żyda. Na domiar złego nie dowierza on jeszcze trochę swemu świątobliwemu pasterzowi wskutek zabiegów X. Stojałowskiego, który okolice Bochni świeżo doktrynami swemi napełnił. Przyjęcie spotkało konfratrów ze strony X. Proboszcza nader serdeczne, P. Bóg dawał dni pogodne, i lud chciwie korzystał ze słowa bożego, gorliwie pilnował konfesyonału, to też i w Rzezawie nie było bez pociechy. Po zakończeniu misyi jeszcze konfratrzy spowiadali pół dnia, a nawet i w następny dzień prawie do samego południa nie zabrakło penitentów, tak, że dopiero dnia 19 marca po południu około godziny czwartej ruszyli z Rzezawy ku stacyi kolejowej w Bochni. Po drodze odwiedzili Siotry Miłosierdzia, niedawno osiadłe przy bocheńskim szpitalu powiatowym.

Maków

od 23-go marca do 2-go kwietnia.

Po wypoczynku czterodniowym na życzenie JE. Księcia Kardynała Puzyny nasi XX. Misyonarze, Kamiński, Sokołowicz, Konieczny i Król ruszyli w dekanat makowski, jedyny w dyecezyi krakowskiej który

w latach poprzednich nietknięty został przez pracę misyjną. OO. Jezuitom dostała się Rabka, Raba Wyżnia i Spytkowice, a naszym Maków, największa parafia w dekanacie, Zawoja i Osielec. Pozostały jeszcze cztery parafie do obrobienia na jesień, t. j. Sidzina, Jordanów, Skomielna i Łętownia.

Dnia 23 marca przed godziną pierwszą wysiedli konfratrzy z pociągu na dworcu kolejowym w Makowie i powozikami udali się ku plebanii, odległej od dworca może o pięć minut drogi. Przezacny X. Karol Harché, dziekan makowski i proboszcz miejscowy, kapłan świątobliwy i bardzo światły, powszechnem cieszący się zaufaniem, czcią i przywiązaniem tak u ludu jak u duchowieństwa kondekanalnego, przyjął konfratrów z gościnnością nader serdeczną, prawdziwie staropolską i pamiętał o każdej nawet najdrobniejszej ich potrzebie. Zwykle znakomitszych ludzi bardziej się szanuje, znając ich z daleka, a czem bliższa znajomość, tem bardziej zmniejsza się cześć dla nich. Ale X. Dziekana Harchego każdy tembardziej szanować musi, czem bliżej go pozna. Dzięki jego energii, taktowi i sercu pomoc do słuchania spowiedzi św. była bardzo liczna; XX. Wikarzy z Sidziny, Łętowni, Zawoi, Rabki, stale mieszkali w miejscu przez cały czas misyi; raz tylko, t. j. po skończeniu seryi żeńskiej udali się wszyscy do Rabki, aby OO. Jezuitom, kończącym tam misyę, dopomódz w pracy, ale potem wrócili i pracowali znów wytrwale w Makowie. Prócz XX. Wikarych kondekanalnych, nieśli chętną pomoc i XX. Proboszczowie z Zawoi, Osielca, Jordanowa, Rabki, Budzowa, Krzeszowa, Lachowic, Raby Wyżniej, Spytkowic, tak, że liczba kapłanów dochodziła niekiedy do 25-ciu. X. Dziekan umiał delikatnie zachęcić wszystkich P. T. Księży

do wytrwałej pracy w konfesyonale, wizytując każdy kąt w kościele i na plebanii, nie tracąc ani chwili czasu, pilnując jużto kancelaryi, jużto całego zarządu domowego, a w wolnych chwilach też zasiadając do konfesyonału. To też cała parafia licząca z górą 7000 dusz do spowiedzi św. obowiązanych, z łatwością obowiązkowi temu uczyniła zadość, prócz kilku fałszywych dewotek, które chodząc zwykle co tydzień do spowiedzi, uważały sobie za hańbę brać kartki do wielkanocnej spowiedzi razem ze zwykłymi śmiertelnikami; a ponieważ żaden ksiądz bez kartki nikogo spowiadać nie chciał, więc je spotkała zasłużona kara za pychę i nie dostąpiły spowiedzi św. Pod koniec misyi prosiły i one o kartki, ale ani organista, ani kościelny dać im takowych nie chciał. Lud pod takim pasterzem wzorowym, wspieranym pracą swoich dzielnych także XX. Wikarych miejscowych bardzo jest religijnie oświecony. Wielka część parafii makowskiej w swoim czasie uczęszczała gorliwie na rekolekcye do nas na Kleparz i odbyła tu spowiedź generalną, a i teraz w czasie misyi konfesyonały były wszystkie w oblężeniu. Misya zakończyła się dnia 2-go kwietnia w Wielki Wtorek postawieniem okazałego krzyża misyjnego. Przyniosła ona zapewne wiele pociechy niebu, które więcej się cieszy z pokuty jednego grzesznika, niż z cnoty 99 sprawiedliwych, co pokuty nie potrzebują; a potem Przew. X. Proboszczowi i Konfratrom, że ta największa parafia w dekanacie, tak chciwie z misyi korzystała. Maków był drogi Konfratrom i z tego względu, że tam pierwszą misyę odprawili XX. Misyonarze, przybyli do Polski w XVII w. Parafia makowska obejmowała niegdyś ogromny obszar, bo wynoszący około 10 mil kwadratowych. Cała dzisiejsza parafia makowska, zawojska,

osielecka, część buchowskiej i bieńkowskiej parafii dzisiejszej to wszystko należało jeszcze przed stu laty do Makowa. Kiedy ta parafia została ustanowiona, dokładnie nie wiadomo, to zaś jest pewne, że istniała już w r. 1559. Kościół obecny istnieje od r. 1828, jak świadczy napis, umieszczony na jego froncie pod wieżą; styl józefiński, a więc zewnątrz nic szczególnego; biały, okna w półkolach, wieża dość wysoka, ale nie bardzo stylowa, za wielkim ołtarzem dobudowany skarbiec jest prawie na zawaleniu; ale zato wewnątrz ten kościół to istne cacko. Pięknie odmalowany przez miejscowego malarza Stopę, czysto utrzymany, obszerny, bo łatwo w sobie pomieści 5000 ludu. Ma on trzy nawy równej wysokości. Sklepienia tych naw składają się z kilku części okrągło wklęsłych, oddzielonych od siebie tęczami, wspartymi na grubych murowanych filarach. Ściany i filary są malowane w różnokolorowe, przeważnie zielonkowate prostokątne tafle marmurkowe. Natomiast sklepienie jest gustownie polichromią odmalowane, tak, że każda część sklepienia zdobna jest w jakiś piękny obraz religijny. Ponad gzymsami filarów w głównej nawie, wyrastają na sklepieniu kiście kwiatów palmowych, a nad każdą z tych kiści widnieje obraz jednego z Apostołów. Ołtarzy jest dwanaście każdy w dobrym stanie i schludnie utrzymany. Zakrystya wcale bogata w drogie kielichy i aparaty, niestety za szczupła. Okolica Makowa cudna jednem słowem, bo górzysta. Kościół i plebania położone są ponad miasteczkiem, może na 20 metrowem wzniesieniu. Pogoda nie bardzo sprzyjała w czasie misyi, bardzo często śnieg gęsty padał, co jednak nie przeszkadzało mieszkańcom odległych wiosek, n. p. Juszczyna, oddalonego o milę od Makowa w licznem uczęszczaniu na misye.

O godzinie $1^1/_4$ po południu dnia 2-go kwietnia XX. Misyonarze w towarzystwie Przew. X. Dziekana i X. Bochenka, proboszcza z Krzeszowa, podążyli na dworzec, żegnani przez Makowiczan. Stojałowszczyzmu, który tu miał przed czterema laty okazałe gniazdo, dziś ledwo pamięć istnieje.

Zawoja

od 13-go do 23-go kwietnia.

Któryż z konfratrów patrząc z okolic Krakowa na Babią górę, mógł przewidywać, że będzie u jej podnóży kiedyś misye dawał? A jednak i tam dotarli nasi konfratrzy z pracą misyjną, ci sami, którzy pracowali w Makowie. W sobotę Przewodnią na dworcu makowskim wysiedli z pociągu i na prośbę X. Dziekana Harchégo wstąpili na dwie godzinki w jego progi. Około godziny trzeciej wśród ulewnego deszczu ruszyli krytymi dwoma powozikami ku Zawoi, odległej od Makowa o 17 km. Szczęście, że droga wcale dobra i równa, to mimo deszczu jazda trwała niecałe dwie godziny. Miejscowy proboszcz przezacny X. Niklewicz urządził konfratrom bardzo wygodną kwaterę w miejscowej murowanej piętrowej szkole, a chociaż w tak odludnem miejscu trudno o wiktuały, jednak podejmował konfratrów i księży kondekanalnych bardzo przyzwoicie, a nawet wykwintnie. Najbardziej jednak podbijał sobie serca współbraci kapłanów swojem iście złotem i nader ciepłem sercem. Jestto kapłan w sile wieku, bo liczący 53 lat, świątobliwy, spokojny, światły, słowem, bardzo na swojem miejscu. Misya zaczęła się przed sumą w Niedzielę Przewodnią podzielona jak

w Makowie na seryę żeńską i męską z jednym dniem przerwy, po zakończeniu każdej seryi dla wyspowiadania resztek ludzi, których wcześniej nie zdołali kapłani wyspowiadać; przeto też misya trwała dni dziesięć. Pomoc była równie obfita do pracy w konfesyonale jak w Makowie, dzięki sprężystości X. Dziekana i sercu ciepłemu X. Proboszcza miejscowego; zawojska parafia cała jak jeden mąż przystąpiła do Sakramentów ŚŚ. i to dość wygodnie, a liczy ona wszystkich dusz około 9000 wraz z dziećmi niezdolnemi do spowiedzi, których będzie ze 2500; a więc wyspowiadało się osób do 6000. Okolica Zawoi prawdziwie czarująca i tem piękniejsza, czem bliższa Babiej góry. Kościół odległy jest od tejże góry jeszcze o jakie 10 klm., a jednak na oko sądzićby można, że ta odległość nie wynosi więcej nad dwa klm. Ludność oczywiście czysto góralska; byłaby nie tak biedna jak jest, bo w miejscu są dwie ogromne piły, jest i sport drzewa rzeką Skawicą, to są dość dobre źródła zarobku, grunta nie ostatnie także; niestety, bieda tu bardzo panuje dlatego, że Izraelowe plemię tu sobie upatrzyło stacyę klimatyczną na sezon letni, a stałych mieszkańców semickiej rasy jest więcej niż 20 rodzin. Jeden „obiwatel“ wyznania Mojżeszowego nazwiskiem Brüll, przybył w tamte strony jako młody pejsaty żydek i zaczął od drobnej sprzedaży wiktuałów, a dziś całą część Zawoi, Wilczną zwaną, ma w swojej kieszeni, pejsy odrzucił na bok, wycywilizował się, wystawił wspaniały hotel szwajcarski tuż pod Babią górą. Inny żydek ma też hotel przestronny dla „gości izraelskich“, inny ma jatki, inny karczmę, inny sklep i obdzierają górali i trzęsą całą Zawoją. Dzięki Bogu w tych czasach bardzo im rożków przytarł miejscowy

Wikary, X. Franciszek Foryś. Zeszłgeo roku w jesieni odbyły się wybory do rady gminnej i na naczelnika gminy, ale że żydków do rady wielu miało wejść przeto X. Foryś swoim sprytem te wybory unieważnił i aż u c. k. Namiestnictwa się postarał o odłożenie wyborów na 27 kwietnia b. r. a więc krótko po misyi. Gdy już konfratrzy byli w Osielcu, doszła ich wiadomość, że żaden semita nie wszedł do rady gminnej, ani Brüll, którego górale niemal na rękach nosili, ani Schöngut, natomiast wybrano radnymi X. Proboszcza Niklewicza i X. Forysia. Lud bardzo się garnął na misyę, bo tu jeszcze nigdy misyi nie było; przystąpiła do Bractwa św. Trzeźwości cała parafia, służba pouciekała od żydów, krótko mówiąc lud zawojski bardzo się ruszył. Daj mu Boże wytrwanie w tem usposobieniu w jakim go konfratrzy zostawili po postawieniu krzyża misyjnego dnia 23-go kwietnia, udając się do Osielca. Parafia składa się z dwóch wsi, t. j. z samej Zawoi i z drugiej wsi Skawicy, nie jest tak przeludniona bardzo, a że praca parafialna bardzo trudna dla górzystości i obszaru tychże wsi, przeto X. Proboszcz ma stałych dwóch XX. pomocników. Kościół istnieje dopiero od niespełna 70 lat, drewniany, duży, dość wysoki, styl ma wcale piękny, choć trochę nie kościelny, bo przypomina pawilony wystawy krakowskiej z r. 1887. Są dwie boczne nawy znacznie niższe od głównej środkowej nawy, opatrzonej rodzajem kopuły nad wnijściem do presbiteryum. Porządek w kościele i w zakrystyi wzorowy. Niestety ściany niszczy grzyb, ponieważ do budowy kościoła użyto drzewa nie dobrze wysuszonego. Z tej też przyczyny prezbiteryum i kawał kościoła do wysokości mniej więcej dwóch metrów podmurować musiano. Pierwszym pro-

boszczczem był tam X. Leśniak, późniejszy prepozyt kapituły tarnowskiej, zmarły w r. 1889. Drugim X. Würfel, trzecim X. Jan Warzecha, późniejszy proboszcz makowski, czwartym X. Michał Jurkowski, a obecny X. Niklewicz jest piątym. Byli to kapłani wedle serca bożego, ich pracy to należy zawdzięczać, że lud tamtejszy, tak do niedawna opuszczony dla odległości wielkiej od kościoła makowskiego, dziś jest, wcale dobrze oświecony religijnie i dość moralny. Czas przez przeciąg misyi co godzina był inny; co dopiero śliczna pogoda, jużci za chwilkę deszcz lub śnieg pada albo śnieg z deszczem, to znów wiatr dmie okropnie, znowu pogoda i tak wciąż się zmieniał stan powietrza. Był jednak czas dość piękny i droga sucha, gdy naprzód okoliczni księża 23 kwietnia opuszczali Zawoję, udając się do Raby Wyżniej z pomocą duchowną, a potem konfratrzy nie bez żalu pożegnać musieli tak zacnego X. Proboszcza i podążyć do Osielca, odległego o 20 klm.

Osielec

od 23-go kwietnia do 1-go maja.

Osielec jestto wieś rozległa na wschód od Makowa, oddalona od niego o 10 klm. Kościół murowany, stylu józefińskiego, nie wielki, bo nie mogący pomieścić ani 3000 osób, ale wystarczający dla parafii liczącej 4000 dusz, położony tuż przy linii kolejowej; wewnątrz kubek w kubek do makowskiego podobny, co do stylu, architektury i malowania. Istnieje on od r. 1855, w którym to roku został wykończony i konsekrowany przez biskupa tarnowskiego ś. p. X. Józefa

Alojzego Pukalskiego, a odmalowany r. 1900 przez tegoż samego malarza Stopę. Plebania murowana, piętrowa, zamieszkała na parterze przez X. Wikarego, całe zaś piętro zamieszkuje X. Proboszcz Henryk Hradeczny, kapłan już podeszły w latach, pobożny, pracuje koło parafii jak może; areolog fachowy, bo wciąż bada stan i zmiany powietrza, robi notatki, a spostrzeżenia swoje komunikuje lwowskiemu i wiedeńskiemu Towarzystwu meteorologicznemu. Na dachu plebanii umieszczony wiatraczek wskazuje siłę i szybkość wiatru; strzałka rozszczepiona, obracająca się tamże na odpowiedniej osi, wskazuje kierunek wiatru. W mieszkaniu zaś X. Proboszcza pełno aneroidów, barometrów, termometrów, hygrometrów, jak w obserwatoryum astronomicznem. Okolica niedorówna makowwskiej, ale też miła i zdrowa. Lud jest góralski, nie bogaty, ale strojny, zwłaszcza płeć żeńska; pobożny, pracowity i dość trzeźwy, bo tu plemię Izraelowe jakoś rzadkie. Misya trwała ośm dni podzielona na dwa stany — prowadzili ją ciż sami konfratrzy, prócz X. Kamińskiego, który był w Osielcu tylko dzień jeden, a powiedziawszy jedno kazanie, powrócił na wypoczynek do Krakowa. Dnia 1 maja po wystawieniu krzyża misyjnego, okoliczni księża, którzy i tu konfratrom gorliwie spieszyli z pomocą, odjechali pociągiem do Spytkowic na pomoc OO. Jezuitom, którzy tam misyę dawali, a konfratrzy pół godziny później, żegnani ze łzami przez parafian osieleckich ruszyli pociągiem do Krakowa. Był to dzień odpustu w Osielcu świętych Apost. Filipa i Jakóba, patronów kościoła i parafii, to też wiele osób z obcych parafii było świadkiem zakończenia misyi i przystąpiło do Sakramentów ŚŚ. Czas był zawsze bardzo pogodny i miły. Lud bardzo także oka-

zał się gorliwym w korzystaniu z misyi, prócz jednego Stojałowczyka, ale i ten w końcu uległ łasce bożej, nawrócił się i wyspowiadał.

Pogwizdów (w dyecezyi tarnowskiej)

od 5-go do 13-go maja.

Dyecezya tarnowska również misye uprawia i mało już w niej takich parafii, coby u siebie misyi nie miały; w dekanacie bocheńskim na przykład, wszystkie parafie już były przeorane radłem misyjnem, prócz Chełmu, gdzie niedawno zgrzybiały proboszcz X. Rosner życie zakończył i Pogwizdowa. Konsystorz tarnowski kilka razy objawiał swoje życzenie X. Kaczmarskiemu, proboszczowi pogwizdowskiemu, aby i on nie pozostawał w tyle za swymi sąsiadami, ale ponieważ kościółek był za szczupły i potrzebował powiększenia, przeto X. Proboszcz odłożył urządzenie misyi na później. Gdy zaś dokonał powiększenia kościoła a Konsystorz znów natarł na niego, tedy poprosił listownie naszych konfratrów, których przedtem poznał w Rzezawie na renowacyi, aby i do niego z misyą przybyć zechcieli.

Przychylając się do jego prośby wyjechali dnia 4 maja XX. Kamiński, Sokołowicz i Konieczny pociągiem do Bochni a potem wózkami do Pogwizdowa, oddalonego od Bochni o milkę nie całą w kierunku południowym. Nazajutrz przed sumą misya się rozpoczęła i trwała też dni ośm. Parafia mała, bo nie mająca nawet tysiąca dusz do spowiedzi, to też praca w Pogwizdowie nie była tak mozolna; wyspowiadało się wszystkich osób około 1200 wraz z obcemi. Pierwsza serya t. j. żeńska wymagała więcej natężenia, bo X. Kamiń-

ski niedomagał, księży okolicznych ledwo było dwóch do pomocy; ale serya męska poszła gładko, bo penitentów było mniej o 200, a księży przybyło więcej do pomocy; już i X. Kamiński pracował gorliwie, choć jeszcze nie był zdrów zupełnie. Komunią św. mężczyźni otrzymali już w niedzielę 12. maja, a nazajutrz w dzień konkluzyi odprawił najprzód X. Proboszcz procesyę dni krzyżowych, potem X. Konieczny nabożeństwo żałobne za zmarłych miejscowych parafian, t. j. procesyę żałobną i Mszę św., a zaraz potem ruszyła procesya z krzyżem misyjnym, który po wkopaniu go, poświęcił X. Kamiński. Po poświęceniu powiedział przemowę X. Kamiński i X. Proboszcz, następnie ze śpiewem hymnu *Te Deum* procesya udała się do kościoła. Wszystko to skończyło się przed godziną 11-tą. Około godziny 3-ciej opuścili konfratrzy Pogwizdów, udając się na dworzec kolejowy bocheński. Po drodze odwiedzili domek Sióstr Miłosierdzia w Bochni i zabawili tam chwilę, a wieczorem przed godziną siódmą już się znaleźli na Kleparzu. Parafia pogwizdowska datuje się od 1777 r.; kościółek drewniany, szczupły nawet i po swojem powiększeniu zaledwie zdoła pomieścić 600 osób; ale wystarczający dla parafii; okolica wcale ładna, pagórkowata, bardzo urozmaicona, grunta nie złe, miejscami nawet bardzo dobre i lud nie tak biedny. Byłby nawet dosyć bogaty, gdyby nie pijaństwo nieszczęśliwe, bardzo między nimi rozgałęzione. X. Proboszcz Andrzej Kaczmarski już sędziwy kapłan, liczący 61 lat, nie jest już w stanie z młodzieńczą werwą pracować; ale pracuje jak umie i jak może, a wszystkie braki w tej pracy parafialnej, jakieby tylko były, pokrywa jego serce bardzo zacne i litościwe, zwłaszcza dla biedniejszych. Podejmował też konfratrów jak mógł gościnnie

i serdecznie. Czas był zawsze bardzo piękny, pogodny, nawet niekiedy gorący i suchy, z tej też przyczyny aż trzy pożary w parafii miały miejsce w czasie misyi. Jednemu biedakowi córka dorosła już 20-letnia umarła pewnego dnia rano na suchoty, a wieczór mu ktoś chatę podpalił i spłonęła w ogniu chata cała, ledwo trupa od pożaru zdołano uchronić. Następnej nocy spaliły się dwie chaty od siebie oddalone o jakie 2 km. i to prawie równocześnie. Misyę pogwizdowską zaszczycił także swoją obecnością Przew. X. Dziekan Lipiński. Miła to była misyjka, X. Proboszcz okazywał wielkie swe zadowolenie i prosił o naznaczenie czasu na renowacyę.

KRONIKA.

Kraków — Kleparz. Dzielimy się z czytelnikami roczników nowiną radosną, że nasze Zgromadzenie pomnożyło się co do liczby robotników w winnicy Pańskiej. Dnia 30 czerwca udzielił J. E. Kardynał Puzyna Książę-Biskup krakowski święcenia kapłańskie ośmiu naszym dyakonom. Oto ich nazwiska: X. Bieniasz Wiktor, X. Sołtysek Maksymilian, X. Zabrzeziński Andrzej, X. Bączkowicz Franciszek, X. Kołodziej Eugeniusz, X. Lach Łucyan, X. Bielawski Zygmunt i X. Truszkowski Zygmunt. Jeszcze poprzednio 5 maja otrzymał nasz dyakon Rudolf Ździebło święcenia kapłańskie z rąk Najprzew. X. Biskupa Nowaka; nadto w Rzymie otrzymał presbytrat 1 czerwca z rąk Kardynała Wikarego Respighi, nasz dyakon Bartłomiej Szulc, który od roku bawi na wyższych studyach teologicznych w naszym międzynarodowym domu, gdzie z różnych stron świata kształcą się synowie Św. Wincentego à Paulo.

Ośmiodniowe rekolekcye dla Sióstr Miłosierdzia odbyły się w czterech seryach: dwie z nich na Kleparzu 14 kwietnia i 16 czerwca. Dawali je X. Czesław Lewandowski i X. Wincenty Rożek. W Poznaniu rozpoczęły się dnia 25 kwietnia, przewodniczył im X. Józef

Gaworzewski, który po ich zakończeniu zrobił wycieczkę ewangeliczną do Zdun, gdzie doznał najserdeczniejszego przyjęcia i choć krótko, ale skutecznie pracował pośród dusz, które misyonarza od dawna z upragnieniem oczekiwały. W połowie maja dawał rekolekcye we Lwowie Przew. X. Wizytator Kiedrowski.

Misyonarze nasi dosyć rzadko w ostatnich latach zaglądają na ziemię pruską, już to z powodu praw dla zgromadzeń religijnych nieprzyjaznych, które jeszcze nie zostały zniesione, już też i dlatego, że duchowieństwo śląskie, jak wogóle, księży krakowskich zaufaniem wielkiem nie zaszczyca — i dlatego rzadko kiedy do pracy u siebie prosi. Wyjątki pod tym względem im rzadsze, tem są dla nas więcej pocieszające. Na misyi, danej przez naszych kapłanów przed 3 laty w Niemieckiej Lutynii przy Boguminie, między innymi zacnymi kapłanami poznali misyonarze X. Dziekana Abendrotha ze sąsiedniego Godowa, już po stronie pruskiej położonego, który również u siebie chciał misyę urządzić. Trzy lata nosił się z tym zamiarem — aż go wreszcie bieżącego roku spełnił. Jestto starzec prawie 80-cio letni, a jednak dziwna w nim werwa i bystrość umysłu. Nad parafią, rozrzuconą w 3 wioskach sam pracuje, a mając we wszystkich wioskach kaplice filialne, w każdą niedzielę, prócz nabożeństwa parafialnego w kościele matrycznym, i do kaplic filialnych z nabożeństwem dojeżdża. Rodem Morawiec i chociaż już 51 lat pełni obowiązki duszpasterza w Godowie wśród ludu czysto polskiego, jeszcze się nawyczek i zwrotów morawskich nie pozbył. W stosunku do rządu zawsze roztropny, tolerant i dobrze na tem wychodzi, a u J. E. X. Kardynała Koppa osobliwszymi względami się cieszy. W sąsiedniej parafii był niedawno temu wypadek, że jednego z księży, wezwanych z po-

mocą duchowną, żandarm odprowadził do granicy. Tuśmy jednak byli osłonięci powagą tak dobrze u obydwóch instancyi, świeckiej i duchownej zapisaną, że o podobne niespodzianki nie potrzebowaliśmy się obawiać. Pracą naszą miało być tryduum jako przygotowanie do misyi. Trzech księży do tej pracy stanęło: X. Kamiński, nasz Senior i Jubilat misyjny, X. Sokołowicz i X. Paweł Waszke. Ten ostatni miał tylko niemieckie kazania głosić, ale jak zobaczył te masy nieprzeliczone ludu i od polskich nauk się nie wstrzymał.

Czas był dogodny, bo wypadł w uroczystość Zielonych Świątek, przeto rolnicy mogli bez trudności i uszczerbku w swych pracach z misyi korzystać. Pogoda piękna sprzyjała — to też mogli z polnego ołtarza korzystać i sumy na cmentarzu odprawiać. Udział był bardzo liczny. Wyspowiadało się przeszło 1500 osób, w czem księża sąsiedzi pomogli. Rozpoczęto misyę uroczystemi nieszporami, w sobotę przed Zielonymi Św., a w środę suchodniową odbyła się generalna Komunia, poświęcenie i zakopanie krzyża misyjnego. Co dzień o godz. 6-tej msza św. cicha, w czasie której godzinki, potem modlitwy poranne i exhorta, poczem prymarya śpiewana, po niej nauka polska pierwsza, potem różaniec śpiewany, o godz. 10-tej suma z kazaniem polskiem; po południu nieszpory i nauka o rzeczach ostatecznych, a po niej konferencya niemiecka.

Gdy katolickich słuchaczów na niemieckie kazania nie zbyt wielu było — szli i lutrzy, urzędnicy, mytnicy, etc., ale się żaden nie nawrócił. Ślubowali prawie wszyscy.

Na drodze między Piotrowicami a Godowem leży wioska Golkowice, należąca do parafii godowskiej. Gdyśmy do Godowa jechali i ztamtąd do Piotrowic

wracali, mieszkańcy witali Misyonarzy i żegnali hucznie, z moździerzy bili, jak za dobrych czasów.

Z Godowa X. Waszke wrócił do Krakowa, a dwaj socyusze *dolorum et laborum* wstąpili po drodze do Bobrka przy Oświęcimiu, gdzie świeżo udekorowany rochetą i mantoletą X. Dziekan Borowiecki nową ucztę duchowną dla swych owieczek obmyślił. Na zakończenie miesiąca Maryi odbyła się solennie I. Komunia dziatwy, wieczorem tegoż dnia konkluzya majowego nabożeństwa wspaniała, a potem przygotowania i sam odpust Trójcy Przenajśw. Głosili tam nasi księża kazania, słuchali spowiedzi — a wieczorem w Św. Trójcę powrócili do Krakowa.

Zaraz we wtorek dnia 4 czerwca nie mając czasu odetchnąć, wyjechał niestrudzony w pracy apostolskiej X. Sokołowicz z Najprzewielebniejszym X. Biskupem Nowakiem na wizytacyę kanoniczną, z której powrócił dopiero dnia 25 czerwca, jednak nie na odpoczynek, ale do nowej pracy, bo przybrawszy Czcigodnego X. Kamińskiego, wyruszył z nim na Ślązk Pruski do Pszowa, gdzie już drugą z kolei misyę urządza.

Siostry Miłosierdzia otworzyły nowy dom, objęły bowiem częściowy zarząd nad dziećmi znajdującymi się w „domu dobroczynności". Cztery Siostry otoczyły już swą opieką owe sieroty, z czasem zapewne rozciągną swą dobroczynną pieczę nad całym zakładem. Prócz tego Siostrom Miłosierdzia mają niebawem oddać szpital wojskowy na Wawelu, gdzie już od niejakiego czasu kolejno służą chorym Siostry z Kleparza.

Nowosiółki. W maju Nowosiółki miały wiele pięknych dni. Nabożeństw odbyło się tak wiele i tak uroczystych, jakich oddawna już Nowosiółki nie były świad-

kiem. O uroczystości beatyfikacyjnej już mówiliśmy na początku niniejszego zeszytu.

Wypada jeszcze wspomnieć o wizycie X. Arcybiskupa Józefa Webera. W przygotowaniach na jego przyjęcie brała udział cała wieś; wielu zaprzestało nawet pracy na roli. Toteż przyjęcie było uroczyste. Wzniesiono cztery bramy tryumfalne; pierwsza stała przy wjeździe do wsi, ostatnia zaś prawie bezpośrednio przed domem Sióstr. Ażeby przygotować lud do godnej Komunii św. i Bierzmowania, zjechało się kilku Misyonarzy, mianowicie X. Fr. Block, X. K. Słomiński i X. W. Wrodarczyk. Dopomagał im przez jeden dzień X. Tysowski z zakonu OO. Bazylianów. — Dnia 30 maja przybył zrana X. Arcybiskup. Pogoda była śliczna; lekki wietrzyk chłodził zbytnie gorąco. Na spotkanie ruszyła banderya na 50 dziarskich, rosłych koniach. Około godz. $8^1/_2$ wyszła procesya z kaplicy Sióstr Miłosierdzia.

Radość z powodu przybycia Arcypasterza oznajmiały nawet dzwony na ruskiej cerkiewce. Ks. Arcybiskup odprawił w kaplicy Mszę św., udzielił ludowi błogosławieństwa i przemówił od ołtarza, zaznaczając cel przybycia. Następnie rozpoczęła się uroczysta Suma, podczas której X. Arcybiskup prezydował na tronie, a na kazalnicy ukazał się X. Słomiński, który, wziąwszy za motto słowa pieśni wielkanocnej „Wesoły nam dzień dziś nastał", wykazywał słuszność tego poruszenia radosnego umysłów u ludu. Oto przybył ten, który jest jednym z następców śś. Apostołów. Sumę zakończyła procesya, po której 250 osób przystąpiło do Sakramentu Bierzmowania. Po popołudniu ks. Arcybiskup Weber zwiedził szkołę prowadzoną wzorowo przez Siostry Miłosierdzia. Powitany śpiewem, wysłuchał mowy dziew-

czynki i chłopca; szczególniej spodobała się X. Arcybiskupowi mowa chłopaka 13-letniego, który gorąco i bardzo szczerze przemawiał. Ze szkoły X. Arcybiskup znów poszedł do kościółka, gdzie sam pytał i uczył katechizmu. Katechizacya ta była ostatnią czynnością jego w Nowosiółkach. Pożegnał kilkoma słowy ten ludek i odprowadzony przez uroczystą procesyę do miejsca rannego powitania, odjechał do Gołogór na wizytacyę kościoła parafialnego, dokąd jeszcze przez dwa dni tłumnie mieszkańcy Nowosiółek zdążali, aby raz jeszcze zobaczyć X. Arcybiskupa.

Białykamień. Podobna uroczystość i nastrój duchowny panował w Białymkamieniu, z okazyi wizyty kanonicznej, jaką tutaj odbył Najprzew. X. Arcybiskup Bilczewski od 12—14 czerwca. Miejscowy X. proboszcz Podwiński zaprosił naszych konfratrów na trzydniową renowacyę, aby dusze parafian przysposobić do lepszego skorzystania z łask Bożych podczas wizytacyi biskupiej. Już w sobotę 8 czerwca udali się tamże X. Franciszek Domaradzki i X. Ryszard Kudlek i nazajutrz w niedzielę na Sumie rozpoczęli pracę misyjną. Wieczorem tegoż dnia przybył im na pomoc X. Szczepan Krzyszkowski ze Sarnek. Praca szła bardzo pomyślnie, gdyż przed kilku laty nasi misyonarze zorali swą pracą i potem ową część winnicy Pańskiej.

Lud przepełniał w owe dni kościół i tłumnie oblegał konfesyonały. Porządek misyi był następujący: rano po godzinkach do Najśw. Maryi Panny odprawiano wspólne modlitwy poranne i rozmyślanie; o godzinie 9 odbywała się uroczysta Suma, po niej kazanie. Po południu między 2—4 godziną była katechizacya, potem następowały nieszpory i kazanie i modlitwy wieczorne. Na zakończenie misyi przybył Przewiel. X. Wizytator

Kiedrowski i wygłosił kazanie o wytrwałości. W ten sposób przygotowani wierni oczekiwali z upragnieniem swego Arcypasterza, któremu też zgotowali wspaniałe przyjęcie. Powszechną uwagę zwracała brama tryumfalna przy domu Sióstr Miłosierdzia, gdzie też nastąpiło powitanie. Cały następny dzień zajęty był Najprzew. X. Arcybiskup pracą w parafii. Nazajutrz w uroczystość Serca Jezusowego poświęcał kamień węgielny pod kaplicę Sióstr Miłosierdzia.

Do Bierzmowania przystąpiło 960 osób, a blisko dwa tysiące wiernych przyjęło z rąk swego Arcypasterza Komunię świętą.

Paryż. W miejsce Czcigodnego X. Stelli, który ustąpił na własne żądanie dla podeszłego wieku z urzędu głównego assystenta całego Zgromadzenia, Najczcigodniejszy X. Generał raczył zamianować tymczasowo aż do przyszłego konwentu zastępcę w osobie Przewieleb. X. Wincentego Tasso, superyora na Monte-Citorio w Rzymie.

Rzym. Dowiadujemy się z Wiecznego miasta, że sprawa kanonizacyi Błog. Jana Gabryela Perboyre postępuje naprzód. Dnia 23 kwietnia b. r. Kongregacya Św. Obrządków odbyła w tej sprawie sesyą t. zw. *antipreparatoria*. Przedmiotem roztrząsanym na tem i przyszłych posiedzeniach członków kongregacyi są dwa cuda, dokonane przez pośrednictwo Błogosławionego już po akcie beatyfikacyjnym Żywimy nadzieję, że na przyszły rok zostaną ukończone badania nad dwoma cudami; dekret kongregacyi z zatwierdzeniem Ojca św. będzie tego dowodem. Od tego aktu, sprawę kanonizacyi można uważać za skończoną. Dla większego blasku i formalności Ojciec św. przedstawia tylko sprawę tę na trzech konsystorzach i wreszcie oznacza dzień aktu kanonizacyi.

Również starania o beatyfikacyę świątobliwego X. Bpa De Jacobis posuwają sprawę do tego stadyum, że można się spodziewać ogłoszenia go za rok wielebnym.

Notujemy także z przyjemnością zaszczyt, jaki spotkał Zgromadzenie ze strony Ojca św., który powołał X. Januarego Costagliolę, wizytatora prowincyi Neapolitańskiej, na arcybiskupstwo miasta Chiesti. Pięknego i pełnego symbolicznego znaczenia aktu konsekracyi na biskupa dokonał J. Em. X. kard. Parocchi w kościele naszych konfratrów na Monte Citorio w Rzymie dnia 21 kwietnia b. r. Świadkiem tej uroczystości było wielu konfratrów i liczny poczet Sióstr Miłosierdzia.

Portugalia. Od pewnego czasu jest Francya i półwysep pirenejski widownią gwałtownej nienawiści skierowanej przeciwko duchowieństwu a zwłaszcza przeciw zgromadzeniom zakonnym. We Francyi spór o zakony i zgromadzenia jest mniej więcej w tem samem stadyum, w jakiem się znajdował przed trzema miesiącami, t. j. wtenczas, gdy wychodził ostatni numer naszych „Roczników“. Tam też zaznaczono stanowisko rządu wobec naszego Zgromadzenia. — Agitacya przeciwko religii na półwyspie pirenejskim też już wydała swoje owoce. W Portugalii wyszły przed kilku miesiącami dwa rozporządzenia: jedno, wydane przez rząd 10 marca b. r. wznawia prawa z roku 1834, które znoszą wszystkie zakony w Portugalii, a drugie wydane 18 kwietnia b. r. dotyczy zgromadzeń i żąda, aby te, które chcą nadal istnieć w Portugalii, wystarały się o potwierdzenie rządowe w przeciągu sześciu miesięcy. Podamy zresztą streszczenie tego rozporządzenia:

Żadne stowarzyszenie o charakterze zakonnym nie może istnieć ani funkcyonować w kraju bez poprzedniego

upoważnienia rządowego. Upoważnienie zaś to uzyskać można pod następującymi warunkami:

Przedewszystkiem podać trzeba rządowi prośbę o potwierdzenie wraz z regułami swojego zgromadzenia, które po potwierdzeniu będą ogłoszone w dzienniku urzędowym. Tylko takie zgromadzenie dostąpi potwierdzenia, które może się oddawać dziełom dobroczynności, wychowaniu, nauczaniu lub krzewieniu wiary po koloniach portugalskich. Zgromadzenia z innym celem są wykluczone. Nadto wszystkie te dzieła: dobroczynność, wychowanie, nauczanie i krzewienie wiary w koloniach portugalskich pozostaje pod nadzorem rządowym. Pod względem rzeczy duchownych i kościelnych zależeć mają wszystkie zgromadzenia od portugalskich władz kościelnych, a pod każdym innym względem od władzy państwowej; państwo rezerwuje sobie nawet prawo wglądania w sprawy dotyczące profesyi i ślubów, klauzury, ćwiczeń w nowicyacie i t. d. Przełożonymi mają być tylko Portugalczycy a żadne zgromadzenie nie może być wyłącznie z cudzoziemców złożone.

Takie są warunki nowej ustawy. Odnoszą się zarówno do zgromadzeń nowych, jak i do tych, które już są czynne w Portugalii lub w jej koloniach. Te ostatnie mają się zastosować do nich i przed upływem sześciu miesięcy wystarać się o upoważnienie.

Naruszenie lub zaniedbanie w czemkolwiek powyższych paragrafów pociągnie za sobą kasatę zgromadzenia danego, rozwiązanie i zniesienie wszystkich dzieł i zakładów tego zgromadzenia i surowe stosowanie kodeksu karnego.

Taka jest treść ustawy przeciwko zgromadzeniom zakonnym z 18 kwietnia b. r. Trudno nie widzieć w niej ciężkiego ciosu tak dla samych zgromadzeń jak i dla

całego kościoła. To też cały episkopat Portugalii uroczyście zaprotestował przeciwko temu gwałtowi i w długiej odezwie do króla prosi o cofnięcie wyroku, odwołując się na prawa religii i wolności. Odezwę tę podpisał kardynał arcybiskup Lizbony, czterech innych arcybiskupów i pięciu biskupów portugalskich.

Ameryka. W teraźniejszym życiu naszych konfratrów w Ameryce Północnej, najwybitniejszym objawem o charakterze ogólniejszym, jest bardzo żywe zainteresowanie się osobą X. Feliksa De Andreis, jednego z pierwszych założycieli prowincyi amerykańskiej Zgromadzenia. Z dniem każdym wzrasta i coraz bardziej rozpowszechnia się uznanie i podziw dla jego cnót i świątobliwości życia. Obecny arcybiskup w Saint-Louis również podziela ten entuzyazm swoich dyecezyan, którzy pragną zanieść do Rzymu prośbę o beatyfikacyę X. Feliksa De Andreis. Przygotowania do tego kroku robią się już zarówno we Włoszech jak w Ameryce. We Włoszech w dwóch dyecezyach: rzymskiej i placenckiej są już w toku poszukiwania za aktami i wiadomościami, odnoszącemi się do życia X. Andreis; w każdej bowiem z tych dyecezyi mieszkał dłuższy czas, zanim udał się jako misyonarz do Ameryki Północnej, do stanu Missouri. Takiesame przygotowania robią się i tutaj, w stanie Missouri, szczególniej za staraniem samego X. arcybiskupa. Dotychczasowym wynikiem tych zabiegów jest obszerna monografia o X. Andreis, przy której także arcybiskup S. Louis czynnie współdziałał. Z tej monografii można się przekonać, jak ściśle osoba pokornego Syna św. Wincentego jest złączona z interesem archidyecezyi: on jej wychował najlepszą cząstkę duchowieństwa, z nim dopiero przybyło tutaj Zgromadzenie Misyi, on był pierwszym misyonarzem tego stanu,

lud tutejszy przedtem opuszczony, od niego dopiero doczekał się troskliwej opieki pasterskiej, którą mu i nadal zabezpieczył; jego wychowankiem również był pierwszy arcypasterz tej prowincyi kościelnej, która za niego dopiero powstała i rzec można, głównie jemu zawdzięcza swoje powstanie. Pracował on tu w pierwszej połowie XIX. wieku i zasłużył sobie powszechne uwielbienie. Dodajmy nadto, że i we Włoszech cieszy się wielką popularnością — a możemy sobie robić nadzieję, że sprawa jego beatyfikacyi pójdzie względnie prędko naprzód. Zgromadzenie zatem zaczyna już w Ameryce Północnej zbierać owoce swych trudów.

Całkiem odmienny obraz przedstawia Zgromadzenie w Ameryce Centralnej i Południowej Podczas gdy w Północnej dochodzi już do tak pięknego żniwa, jakiem jest publiczna cześć jego członków na ołtarzach Pańskich, musi Zgromadzenie w Ameryce Południowej i Centralnej ciężkie jeszcze walki staczać. Powodów do tego w wielkiej obfitości dostarcza z jednej strony nadzwyczajna bujność, ale i niepohamowana niesforność sił przyrody, a z drugiej — wiecznie burzliwe i rewolucyjne żywioły w ludności. W małej rzeczypospolitej Costarica pierwszy objaw ma może więcej znaczenia, niż w którejkolwiek innej. Misyonarze, którzy tutaj mają cztery domy i wszyscy należą do prowincyi niemieckiej w Theux, wspominają ciągle w swoich listach o niezliczonem mnóstwie niebezpieczeństw, jakie im grożą w czasie wycieczek apostolskich, już to ze strony bardzo licznych wężów jadowitych i gwałtownych ulew, jużteż ze strony często szalejących burz i huraganów, już wreszcie z powodu tak strasznie rozszarpanego terenu, że często niespodziewanie ścieżka po grzbiecie górskim prowadzi wprost do stromej, bezden-

nej prawie przepaści. Misyonarze oczywiście głównie zajmują się Indyami.

W San Salwador głównem zajęciem są misye, urządzane na szeroką skalę i z powodzeniem. W tych prowincyach zatem rozwój pracy jest spokojnym, o ile go przynajmniej nie zakłóci jakiś wybryk natury. Za to w prowincyach Ameryki południowej kipi formalnie życie rewolucyjne jak we wrzątku. Wojna domowa, jak wiadomo rozpaliła się na wszystktch punktach rzeczypospolitej Kolumbii. Misyonarze i Siostry Miłosierdzia w ciągłej żyją obawie i nieraz nawet nie mogą przesłać wiadomości o sobie do Europy. W Peru położenie jest niemniej groźne. Po koniec zeszłego roku zebrało się mnóstwo radykałów i rewolucyonistów w Trujillo, portowem mieście rzeczypospolitej Peru.

Otrzymali nawet pozwolenie od prefekta miasta na publiczne posiedzenie; nie wiedzieć, czy prefekt dał to pozwolenie dlatego, że był zwolennikiem ruchu, czy też z powodu niesłychanej nieoględności. Dość, że otrzymali upoważnienie i wyzyskali je na swój sposób. Bo wkrótce całe miasto się poruszyło, po wszystkich ulicach rozlegały się coraz głośniejsze okrzyki, zionące nienawiścią na klerykałów. Wzburzone umysły zaczęły z nieufnością spoglądać na budynek seminaryum, prowadzonego przez kapłanów Zgromadzenia Misyi. Popłoch w mieście z każdą chwilą wzrastał. Ks. biskup kilka razy wzywał prefekta do rozwiązania zgromadzenia. Wszystko było daremne. Wreszcie ks. biskup chciał się sam porozumieć telegraficznie z prezydentem rzeczypospolitej. Ale ku niewypowiedzianemu przerażeniu spostrzeżono, że druty telegraficzne były poprzecinane. Szczęściem pewna pani zdołała dość prędko umknąć do właściwego portu i ztąd uwiadomiła władze naczelne

w Limie o zajściach w Trujillo. W tej chwili nadeszły odpowiednie rozporządzenia; złożono prefekta, nastał nowy i jemu surowo nakazano użycie energicznych środków represyi natychmiastowej. W ten tylko sposób uniknięto strasznej katastrofy, której okropność w podobnym wypadku łatwo przewidzieć.

ZMARLI:

Ks. Ludwik Mariani, 28 marca w Rzymie, prowincyi rzymskiej, żył lat 65. w Zgromadzeniu 26.

Tomasz Henebry, kleryk, 24 kwietnia w Perryville, prowincyi Stanów Zjednoczonych, żył lat 25, w Zgromadzeniu 6.

Rajmund Casellas, kleryk, 12 maja, w Madrycie, prowincyi hiszpańskiej, żył lat 29, w Zgromadzeniu 6.

Ks. Antoni Chiha, 4 czerwca, w Beyrucie, prowincyi syryjskiej, żył lat 27, w Zgromadzeniu 6.

Wawrzyniec Niger, brat, 9 czerwca, w Chieri, prowincyi lombardzkiej, żył lat 58, w Zgromadzeniu 23.

Ks. Piotr Chevalier, w czerwcu, w Fortaleza, prowincyi brazylijskiej, żył lat 69, w Zgromadzeniu 48.

Ks. Antoni Eyglier, 22 czerwca, w Angoulême, prowincyi Aquitanii, żył lat 50, w Zgromadzeniu 26.

Ks. Józef Jarosz, w czerwcu, w Konstantynopolu, prowincyi austryackiej, żył lat 65, w Zgromadzeniu 27.

Ks. Henryk Vielcazal, 25 czerwca, w Paryżu, żył lat 73, w Zgromadzeniu 49.

ZMARŁY:

Siostra Konstancya Dunajska, zmarła w Sanoku, 20 maja, wieku lat 22, powołania 5.

Siostra Karolina Härter, zmarła we Lwowie u św. Maryi Magdaleny, 21 czerwca, w wieku lat 72, pow. 45.

Siostra Anicla Szelichowska, zmarła w Krakowie, u św. Łazarza, 24 czerwca wieku lat 80, powołania 63.

R. I. P.

P. T.

W redakcyi „Roczników“ są do nabycia i poleca się:

1) **Filotea, czyli Droga do życia pobożnego.** Kosztuje: broszurowana 50 ct. (1 m.), oprawna 75 ct. (1 m. 50 fen.).
2) **Historya święta Starego i Nowego Testamentu,** X. Konstantego Gawrońskiego. Cena 1 złr. 40 ct. (2 m. 80 fen.).
3) **Jasny i gruntowny wykład nauki Kościoła świętego,** X. Konst. Gawrońskiego. Cena 1 złr. 25 ct. (2 m. 40 fen.).
4) **Przewodnik grzeszników,** czyli nauka dla wszystkich stanów W. X. Ludwika z Grenady. Cena 1 złr. 60 ct. (3 marki).
5) **Katolik,** dogodna książka do modlitwy. — Cena 2 złr. 20 ct. (4 marki).
6) **Nabożeństwo dla młodzieży,** odpowiednia i tania książeczka do modlitwy dla młodzieży. Cena 40 ct. (80 fen.).
7) **Kantyczki,** X. Mioduszewskiego. Cena 50 ct. (1 marka).
8) **Wiadomość o Najświętszej Pannie z Lourdes.** Cena 20 centów (40 fenigów).
9) **Narzędzia Męki Chrystusowej,** przez znakomitego kaznodzieję X. Veit, tłómaczył X. Chołoniewski. Cena 1 złr. 25 ct. (2 marki 40 fenigów).
10) **Wiadomość o Trzech Szkaplerzach.** Cena 10 ct. (20 fen.).
11) **Śpiewnik kościelny,** X. Mioduszewskiego. Oprawny 4 złr. 50 ct.
12) **Rituale Sacramentorum.** Cena 3 złr. 50 ct.
13) **Cuda Łaski i Miłosierdzia Bożego. Nowenna za dusze w czyścu,** Cena 15 ct. (30 fenigów).
14) **Nabożeństwo kościelne.** Cena w oprawie 4 złr. (7 marek), (po łacinie i po polsku).
15) **Wspomnienie o życiu i śmierci Błogosławionego Jana Gabryela Perboyre,** męczennika misyonarza. Cena 20 ct. (40 fen.).
16) **O Naśladowaniu Jezusa Chrystusa,** Tomasza à Kempis. Cena w oprawie 75 ct. (1 m. 30 fenigów).
17) **Roczniki Dzieła św. Dziecięctwa P. Jezusa,** wychodzą co kwartał. Prenumerata roczna: 50 ct. (1 markę).
18) **Nowenna do św. Wincentego à Paulo.** Cena 15 ct. (30 fen.).
19) **Adoracye Najświętszego Sakramentu.** Oprawne 50 ct. (1 m.).
20) **Żywot św. Kunegundy, Małgorzaty i Jolenty.** Oprawny 1 złr. — (2 marki).

21) **Żywot św. Joanny Franciszki de Chantal.** Opr. 1 złr. (2 marki).
22) **Konferencye,** X. Prałata F. Gawrońskiego. Oprawne 1 złr. 25 ct. (2 marki 50 fenigów).
23) **Wiadomość o Cudownym medalu Najświętszej Panny.** Cena 10 ct. (20 fenigów).
24) **Bolesna Męka Zbawiciela Naszego,** Katarzyny Emmerich, 75 ct. (1 marka 50 fenigów).
25) **Wiadomość o Cudownej Figurze Dzieciątka Jezus w Pradze.** Cena 10 ct. (20 fen.).
26) **Dyalogi św. Grzegorza.** Oprawne 1 złr. 50 ct. (3 marki).
27) **O jedności Kościoła.** Cena 1 złr. (2 m.).
28) **Pacierz codzienny.** Cena 5 ct. (10 fen.).
29) **Zegarek Męki Pańskiej.** Cena 5 ct. (10 fen.).
30) **Nowenny do Najśw. Panny** na wszystkie uroczystości i święta, Opr. 50 ct. (1 marka), wydanie nowe.
31) **Życie Najświętszej Panny.** Opr. 80 ct. (1 m. 60 fen.).
32) **Śpiewniczek kościelny** mniejszy, 30 ct. (50 fen.).
33) „ „ większy z dodatkiem 50 ct. (1 marka).
34) **Rozmyślania rekolekcyjne,** X. Dra Collet'a, misyonarza. Oprawne 70 ct. (1 m. 40 fen.).
35) **Pamiątka Rekolekcyj,** czyli Bogobojność chrześcijańska. Oprawne 15 ct. (30 fen.).
36) **Dusza przy żłóbku Chrystusowym.** Broszurowane 10 ct. (20 fen.). Oprawne 15 ct. (30 fen.).
47) **Cantionale Ecclesiasticum,** opr. Cena 2 złr. 50 ct.
38) **Skarb ukryty.** Cena 40 ct.
39) **Niepokalane Serce Maryi** (na Maj). Cena opr. 40 ct.
40) **Książka do nabożeństwa z odpustami.** Oprawna 80 ct., 1 złr. i 1 złr. 50 ct.
41) **Manualik Dzieci Maryi.** Cena 1 złr. i 1 złr. 50 ct. opr.
42) **Miesiąc św. Józefa.** Opr. 50 ct. (1 m.).
43) **Miesiąc Czerwiec.** Opr. 50 ct. (1 m.).
44) **Miesiąc Imienia Jezus.** Opr. 50 ct.
45) **Miesiąc Aniołów** (Październik). Opr. 50 ct.
46) **Książeczka misyjna,** zawierająca krótki zbiór katechizmu, nabożeństwa i pieśni najrozmaitszych.
47) **Żywot błogosławionego Franciszka Regis Clet'a.** Cena 50 ct.
48) **Manualik Dzieci Maryi.** Po cenach 1 złr. (2 m.), 1 złr. 20 ct. (2 m. 40 fen.) i 1 złr. 50 ct. (3 m.), stosownie do oprawy.

Kraków. — Czcionkami drukarni Związkowej, pod zarządem A. Szyjewskiego.